

# ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ  
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W PŁOCKU  
NR 28, LUTY 2009, EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

---

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY IM. KRÓLA MACIUSIA I W PŁOCKU

*13 lutego 2009 roku*


## **GŁOŚNE CZYTANIE NOCĄ**



*Klasycy historiografii*

*Część I – Polska Piastów i Polska Jagiellonów*

**Państwo Elżbieta i Tomasz Zbrzezni  
prezentują po raz 16. Głośne czytanie nocą**



*Młodzieżowy Dom Kultury  
w Płocku  
zaprasza na  
szesnaste spotkanie z cyklu*

**Głośne czytanie nocą**

*w piątek, 13 lutego 2009 r. o godz. 19.00  
ul. Tumsku 9*

*tematem spotkania będą*

**Klasycy historiografii**

*część I - Polska Piastów i Polska Jagiellonów*

*Zapraszamy do udziału w naszym przedsięwzięciu.  
Chętni mogą samodzielnie wytypować i odczytać  
podczas seansu wybrany fragment prozy mieszczący się  
w zaproponowanym temacie.*

*Przewidujemy czytanie fragmentów dzieł m. in.:  
Karola Szajnochy, Stanisława Smolki, Stanisława Kutrzeby  
Józefa Szujskiego, Zygmunta Wojciechowskiego,  
Kazimierza Tymienieckiego i Ignacego Chrzanowskiego*

W 28 numerze „Zeszytów Jagiellońskich” przedstawiamy materiały zaprezentowane w dniu 13 lutego 2009 roku w ramach spotkania „Klasycy historiografii” (część I – „Polska Piastów i Polska Jagiellonów”) z cyklu „Głośne czytanie nocą”.

W biogramach uczonych informacje pochodzą głównie ze stron Wikipedii.

**Uwaga!** W tekstach źródłowych została zachowana pisownia oryginalna z niewielkimi zmianami.

**Na okładce:** portret Józefa Szujskiego pędzla Jana Matejki.

**Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagielly w Płocku**

Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>; (024) 364-59-20

lwjszkola@jagiellonka.plock.pl; Opiekun zespołu: mgr Wiesław Kopeć.

Zespół redakcyjny: uczniowie klasy IIIa.



# Karol Szajnocha - wielki polski dziejopis (1818 – 1868)



*Kto wie, czy powstałyby historyczne obrazy Jana Matejki i „Trylogia” Henryka Sienkiewicza, gdyby nie Karol Szajnocha. To w jego pracach znajdowali oni inspirację do tworzenia swoich wielkich dzieł, podobnie zresztą jak inni znani polscy pisarze i poeci - Józef Ignacy Kraszewski, Teofil Lenartowicz, Antoni Edward Odyniec, Wincenty Pol, Mieczysław Romanowski czy Stanisław Wyspiański. Oparte na ściśle naukowym gruncie opowieści historyczne Szajnochy służyły m.in. pokrzepieniu serc Polaków zgwałconych uciskiem Ojczyzny i prześladowaniami zaborców.*

Piotr Czartoryski-Sziler, Nasz Dziennik

**Karol Szajnocha - polski pisarz, historyk, patriota.** Urodził się w 1818 roku w Komarnie koło Lwowa, zmarł 10 stycznia 1868 roku we Lwowie. Był synem zniemczonego Czecha Wacława Scheinoha-Vtelenský'ego i Marii z Łozińskich (jego kuzynami byli pisarze Walery i Władysław Łozińscy). W szkole średniej [we Lwowie] starał się zatrzeć ślady swego niepolskiego pochodzenia, zmieniając stopniowo pisownię nazwiska (*Scheynoha de Wtellenky*, później *Szejnoha de Wtellenky*, wreszcie *Szajnocha*).

W 1835 roku zapisał się na Wydział Filozoficzny **Uniwersytetu Lwowskiego**, ale po kilku miesiącach, 21 stycznia 1836 r. został aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego. Oskarżony był o pisanie kartek i wierszy o antyrządowej treści. Został aresztowany i osadzony najpierw w zwyczajnym więzieniu, jednak po kilku tygodniach przeniesiono go do więzienia specjalnego i tam trzymano go w kajdanach założonych na nogi i ręce, w zupełnej ciemności.. W ciężkim więzieniu Szajnocha przebywał do połowy 1837 roku.

**Jako politycznemu skazańcowi nie dozwolono mu kontynuować przerwanych studiów na uniwersytecie. Wiedzę historyczną posiadał jako samouk.** Zarabiał na życie jako nauczyciel w prywatnych domach, był także korektorem w redakcjach czasopism lwowskich: „Dziennik Mód”, „Lwowianin”, „Rozmaitości”, dodatku do „Gazety Lwowskiej”.

Od 1 lutego 1853 r. był zastępcą kustosa w **Zakładzie Narodowym imienia Ossolińskich**, od 1856 r. - redaktorem „Rozmaitości” i historykiem piszącym prace własne. Był inicjatorem i wydawcą pomnikowego dzieła **Monumenta Poloniae Historica** oraz redaktorem **„Biblioteki Ossolińskich”**.

W 1860 r., w czterdziestym drugim roku życia, utracił zupełnie wzrok. Mimo kalectwa wzrokowego i innych nękających go chorób Szajnocha pracował bez przerwy w miarę swych sił. Zmarł 10 stycznia 1868 r. **Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.**

Największe jego dzieło to **„Jadwiga i Jagiello”** - którego pierwsze, trzytomowe wydanie ukazało się we Lwowie w latach 1855-1856. Popularność Szajnochy na niwie historii przypominała popularność Henryka Sienkiewicza na niwie literackiej. Z napisanych przez niego dzieł historycznych poświęconych m.in. *Bolesławowi Chrobremu, Władysławowi Łokietkowi, Kazimierzowi Wielkiemu, królowej Jadwidze, Władysławowi Jagielle, Jerzemu Sebastianowi Lubomirskiemu* korzystał m.in. Henryk Sienkiewicz, pisząc Trylogię.



# BOLESŁAW CHROBRY

## Z książki Karola Szajnochy „Bolesław Chrobry”

W początkowej historii każdego prawie narodu powstają wielcy, bohaterscy królowie, którzy drobne po przodkach objawszy państwo, nagle ku zdumieniu ludów sąsiednich gwałtownie je rozprzestrzeniają zabory, zakreślając mu takie zwycięskim orężem krańce, w jakich toż państwo za czasów swojej najmożniejszej kiedyś potęgi ma się rozpostrzeć. Jest to niejako pierwszy plan architektoniczny, zarysowany przyszłej budowie narodowej. Częstoć się ścieśniają się po śmierci takich królów-budowniczych wytknięte przez nich granice, a podrastający naród poprzestaje długo na bardzo skromnej siedzibie; częstoć zdarza się, że jak u najwspanialszych tumów gotyckich niejedna główna część pierwotnego zarysu architektonicznego w późniejszej długich wieków budowie dopiero wykończoną zostanie - atoli w ogólności wypełniają się z czasem te pierwotne zarysy i sąsiednie ludy dziwią się jeszcze bardziej ukończonej budowie, niż je początkowy zdumiewał zarys.

Takim wróżebnym królem-założycielem był nasz Bolesław. Dziedzic małego, uszczuplonego przez sąsiadów królestwa, rozmógł je on w niespodziewaną wielkość i na Złotej bramie Kijowa, „i w rzece Sali w pośrodku kraju Sasów żelazną metą granice Polsce wytknął.”

Przez długie po Bolesławie lata pracowała Polska nad rzeczywistym rozpostarciem się ku wschodowi aż pod Złota bramę kijowską; zachodnia część pierwotnego zarysu, to aż po Salę wyciągnięte skrzydło narodowego gmachu, pozostało niewybudowane na zawsze, lecz mniej więcej stanęła Polska później po długoletnim ścieśnieniu w Bolesławowskich przeciw granicach. Wielka też była sława podobnych królów, i równie wielką jest chwała naszego Bolesława. Wszelako jako słońce nagle spoza chmur wystąpiwszy, ziemię swoim blaskiem oblewa, płodnym ją ciepłem przenika, ale rażąc wzrok ludzki, dokładnie sobie w oblicze zajrzeć nie dozwala, tak i historia podobnych królów, jakkolwiek głośna i promienna w oczach narodu, pozbawiona jest zwykle wyraźnych, szczegółowych rysów, przyćmionych zda się zbyt blaskiem swojej całości. Stąd historia Bolesława Chrobrego, jakkolwiek wszystkich w kraju opowiadaczy wprawia w natchnienie, skąpa jest w bliższe szczegóły, a najdawniejszy nasz kronikarz (Gallus), żyjący w kilkadziesiąt lat po Bolesławie, opowiada jego dzieje w promienistych wprawdzie, lecz tylko ogólnych wspomnieniach: „jak potężnie Bolesław Ruś zawojował” — „jak walecznym był król Bolesław” — „jak pobożnym i sprawiedliwym był Bolesław,” — „jak, Bolesław kościoły w Polsce budował,” — „jak Bolesław zamki i grody po całym państwie zakładał” — „jak Bolesław bez uciemnienia ubogich przeciągał po królestwie” — „jak bogatym i szczodrym był Bolesław i jak sute stoły królewskie utrzymywał.”

Świetny więc, lecz niewyraźny obraz pozostałby nam po Chrobrym, gdyby nie okoliczność, która ponoć już nigdy nie powtórzyła się w dziejach. Bolesław, wielbiony w niemym podziwie przez własny naród, znalazł najgłośniejsze i najwymowniejsze świadectwo swoich czynów w jęku gromionych przez siebie nieprzyjaciół, jęku zaklętym ku wiecznemu żaleni się w starej dziejowej księdze, jak duch potępiony w starym jęczącym drzewie.

Tą księgą boleści nieprzyjaciół, a tryumfu Bolesława Chrobrego, jest kronika Merseburskiego biskupa Thietmara, który jako niemiecki wśród Słowian osadzony dostojnik kościelny, jako syn ojca, zwyciężonego przez Mieczysława, jako stryj synowców, którzy na dwór Bolesława Chrobrego zbiegali, jako towarzysz cesarskich wypraw przeciw Chrobremu, znał naocznie Bolesława i jego sprawy i szeroko je też opisał wśród ciągłego wtóru najwścieklejszych skarg i złorzeczeń. I ten to na wspak skreślony panegiryk nieprzyjaciela, stanowiący główną ośnowę całej kroniki Thietmarowej, urwanej z przerwaniem się wojen Bolesława z Niemcami, służy za główne źródło dziejów Bolesławowskich. Trudno zaś wystawić sobie, w jak olbrzymich kształtach jawi się w tem źródle postać Chrobrego. U Thietmara i w całych ówczesnych Niemczech słynie on tylko jako: „pustoszyiciel największej części cesarstwa” — „Słowianin okrutny” — „wściekły bezczelnik” — „lis chytry” — „gad jadowity” — „lew ryczący” — albo co jeszcze więcej znaczy, jednym ogólnym słowem: „wróg nasz”, prześladowca nasz.” Stąd też mylna pogłoska o śmierci Bolesława przejmującą całe Niemcy radością, a rok, w którym „wróg nasz Bolesław nic nam tymczasem nie szkodził” bywał dla Niemców rzadką chwilą spoczynku i wesela, godną wyraźnego wspomnienia.

Obraz, jaki nam najdawniejsza przeszłość pozostawiła o Bolesławie, jest również potężnymi nakreślony rysami, jak całe dzieje Bolesławowskie. „Był Bolesław wielki i ciężki aż koń się pod nim ugiął.”... Samiż nieprzyjaciele przyznają mu, że był „chrobrym i zmyślnym,” po dzisiejszemu genialnym, „jak nikt w świecie.”...

Bolesław był zresztą wiernym synem swojego czasu, i jako czas ten, namiętym i gwałtownym. Olbrzym zgniatający konie pod sobą, rubaszny biesiadnik szydzący przy ucztach z nadchodzącego wroga, a w Złotą bramę zdobytej stolicy wśród żartów i rycerskiej igraszki wjeżdżający, nie znał on miary ani surowości w karaniu. Nieraz więc, skazawszy kilka osób na śmierć „bezwinną,” przyszło mu przy godowym stole, wśród dwunastu współbiesiadników i rajców, zadumać się boleśnie i pożałować wyroku.

Panowanie Chrobrego przedstawia uderzający swoją całością i harmonią zarysów obraz. W tych pierwiastkowych czasach cały naród uosabiał się w jednej rodzinie, w Piastach, cały ród Piastów w jednym człowieku — w Bolesławie. Historia Bolesława jest historią całego narodu. Z Bolesławem, wypędzającym braci i przywracającym całość królestwa, utrzymuje naród konieczną jedność swojego wzrostu; z Bolesławem przyjmującym św. Wojciecha na swoim dworze, przejmując się wzrastający naród „słowem żywota,” duchem; z Bolesławem, uznanym przez cesarza Ottona w Gnieźnie duchownie i politycznie niepodległym, osiąga cały na ciele i na duchu dojrzewający naród uznanie swojej niepodległości. Teraz świat mu otwarty, cała przyszłość zwie go w zawody. Uderza więc w jedną i drugą stronę, na zachód i na wschód, szukając sobie losu fortuny...

Długi przeciąg nadzwyczajnie uporczywych, zapelniających całą prawie historię Bolesławowskich wojen (niemieckich i czeskich) ma głęboką pobudkę. Prócz chęci zdobycia kilku prowincji, na czym te wojny wreszcie się kończą, wyrażają one owszem ogólny, instynktowny popęd, wyszłego z łona Słowiańszczyzny narodu polskiego, ku pomszczeniu się na Zachodzie za tę wielką, ciemniejszą napaść, jaką on od czasów Karola Wielkiego orężem Franków i Niemców przez dwa stulecia wywierał na Słowiańszczyznę przyległą. Głównie z tego uniwersalnego stanowiska daje się pojąć nieugaszona, plemienna zawziętość tych wojen, przedstawia się ich wielkość...

Wszelako zbliżał się już czas, kiedy Polska w innej stronie świata, na wschodzie, osiągnąć miała jeszcze bogatsze skarby, tak usilnie na zachodzie szukaną ziemię przyszłości.... Wyprawa kijowska była najwyższym zaiste tryumfem Bolesławowskim. „Niewysłowiona moc skarbów,” „mnogość uprowadzonego ludu”, której część jedną z późniejszych księżniczek kijowskich wykupiła ofiarowaniem swej ręki wnukowi Bolesława Chrobrego, cały odzyskany kraj Czerwieński — przypadły Polsce w zysku. Więcej nad to znaczyło podniesienie uczucia narodowego tak jawną przewagą Polski w tych stronach, najwięcej zaś wskazanie narodowi tej tak świetnej, dalekiej mety, do której on nie już odpornym, odwetowym, jak ku zachodowi zapaśnictwem, ale jak te nagłe zwycięstwa Bolesławowe, wstępem, twórczym działaniem przez całą swoją przyszłość miał dążyć.

Myśl wytknięta tego kresu przyszłości narodowej zachowało podanie w obrazie pogranicznych słupów żelaznych, które Bolesław miał kazać w Dniepr powbijać, jako też trąb kruszcowych, które pogrążone w tej rzece, pod pluskiem fal Dnieprowych brzmieć miały chwałą Bolesławowską...

Zaiste, wówczas kiedy Bolesław cały naród w osobie swojej przedstawiał, cała też ówczesna Polska była jego domem, zagrodą Piastów.

Powierzchnię kraju odwieczne cienia bory. W tych borach rozlega się odgłos siekier, wyrabujących miejsca dla pobożnych pustelni, benedyktyńskich klasztorów, osad jeńców wojennych. Rzedniejące bory rozwidniają przestrzeń domową; przy coraz jaśniejszej widni gasną starodawne ogniska i obyczaje starodawne, i rozbłyska coraz świetniej świeżo nad domem zatknięty krzyż.

To nowe znamię było głównym hasłem umysłowego tych czasów życia. Jak ciało młodego narodu orężem, tak dusza jego żyła jedynie wiarą krzyża. Krzyż, Rzym — oto jedyna teraz zwierzchność narodu. Uroszczenia zwierzchności cesarskiej odpiera on zwycięsko orężem, jedyne jego pokłony biją Krzyżowi i Rzymowi. Stolicy rzymskiej zapisaną została starodawnym, acz nie Bolesławowskim zapisem, cała dzielnica Gnieźnieńska, stolicy rzymskiej składała Polska hołd świętopietrzem, stolicy rzymskiej pokorzy się Bolesław prośbą o koronę królewską.

I coraz też więcej Rzymu w samejże Polsce. Cała nowa wiara przemawia rzymskim językiem. Wszystko prawie duchowieństwo biskupie i klasztorne składa się z Rzymian, Włochów...

Stolica Gniezno, uświęcona spoczywającymi tam relikwiami św. Wojciecha w jednym kościele, pięciu męczeńskich pustelników w drugim, zwłokami brata i towarzysza Wojciechowego Radzyma w trzecim, słynie daleko z cudów... Obok arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wznoszą się pomniejszych stolice biskupie w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu pomorskim, budują się kosztem Bolesławowskim wiele kościoły, opactwa, klasztory Benedyktynów w Tyńcu i na Łysej Górze, których opaci mieli niebawem zasłynąć jako „stuwłóściowi” panowie. Wpajane przez duchownych kyrie-eleison łacińskie brzmiało najdonioślejszym tych czasów głosem, a nauczyciele tego niebieskiego języka, panowie tych ziemskich włóści, to rzeczywiście prawodawcy onego wieku.

Dla nich wyłącznie honorowa nazwa „ksiądz-książe,” dla nich hołdy podbijanych przez rycerstwo narodów dla nich opieka królewska...

Bolesław z wszelką względnością stawał osobiście jako surowy sędzia w obronie kmiecia, oszczędzał go ile możliwości... „Ilekróć jaki włościanin, chudzina, białogłowa uboga żalowali się na którego z wojewód albo rycerzy, Bolesław, jakkolwiek ważnemi zajęty sprawy, mnogimi tłumy magnatów i rycerstwa otoczony, nie ustępował z miejsca, aż póki sprawy nie wysłuchał, i po tego, na kogo żalowano się, komorowego swego nie wysłał... Toż gdy wreszcie przed obliczem królewskim stanął, nie okazywał mu król gniewu, lecz wesołą i łaskawą twarzą go przyjąwszy, do stołu zapraszał i dopiero następnego albo trzeciego dnia sprawę roztrząsał. Zgoła, jakby jakiego wielkiego pana sprawę, sprawował Bolesław rzecz ubogiego.” „Gdy zaś przez którą okolicę przeciągał, nikt, czy to przechodzień, czy gospodarz, wołów lub owiec przed nim nie chował, lecz czy bogacz, czy ubożuchny, każdy radością go witał, cały kraj popatrzeć mu się zbiegał”....

...Bolesław rozsypywał z nawiezionych bogactw hojne po kraju „datki w szatach, tudzież w innych darach królewskich” wyprawiał ludowi świetne biesiady, skarbiąc sobie tem przychylności reszty nierycerskiego, częstokroć przeciwnego sobie narodu. Ta hojność królewska, to rozdawnictwo szat i „różnych darów królewskich”, te po całym kraju wyprawiane uczyty należały do walnych w danym czasie obowiązków królewskich... Każdy świąteczny dzień chrześcijański obchodzili królowie szumnymi po całym kraju dla „swoich wiernych”, to jest dla chrześcijan wyprawianymi godami, a godami, stosownie do ich ważnego przeznaczenia, olbrzymiami...

...Za szczególną zaletę Chrobrego uchodziło, iż „utrzymywał wielkie i mnogie stoły”, że nie tylko w stolicy uczyty wyprawiał, ale nawet „osobnych po grodach i miastach wysadzał namiestników, którzy grody i miasta raczyli biesiadami, tudzież zwykłemi królewskimi darami obdarzali”, a dla dostarczenia samej zwierzyny stołowej służyły u dworu „roje z różnych narodów nagromadzonej służby ptaszników i myśliwych, którzy przemysłem swoim łowili wszelki rodzaj skrzydlatego i czworonożnego zwierza”.

Po takiej ogólniwi ludu świadczonej szczodrości można wnosić o wylaniu się Bolesława dla rycerstwa, towarzyszków broni i trudów, głównych wykonawców jego wielkich zamiarów. Toż każdy gość rycerski był nie gościem Bolesławowi, ale „synem”, prócz równego udziału zdobyczy czekał każdego sowite wynagrodzenia królewskie w zbroi i koniach, jeśli poniósł w czym szkoda; każdego rycerza znał król i wzywał do boju po imieniu, bo ówczesne wodzostwo wymagało spółuczestnictwa króla we wszystkich trudach szeregowego żołnierstwa, natchnięcia każdej szczególnej sprawy duchem, swej obecności. A jeśli każdy o krzywdę oskarżony przed sądem, przez dni kilka raczony był u stołu królewskiego, o ileż serdeczniej podejmował król zasłużone, zwycięskie rycerstwo swoje! Czterdzieści większych, niezliczona ilość pomniejszych stołów stoi w obozowej stolicy Bolesława. Przy nich óma „gości” i „towarzyszy” różnych narodów, różnego języka i stroju. „Przy głównym stole sam Chrobry z dobranem gronem „przyjaciół” i „doradców”....

...Za stołami siedzą i żony świeckich dostojników, panie dworskie. Na ich czele „cna i roztropna królowa”.... A wszystkie pany i panie w bogatych szatach, „bo za czasów Bolesławowych każdy rycerz i każda białogłowa bławatów zamiast płóciennych albo wełnianych szat używali, ani też futer, jakkolwiek kosztownych, nie noszono u dworu inaczej, jak z bławatem i złotogłowiem”.... U stołów rycerskich wiodły się gadki o przygodach wojennych, o krwawych bitwach i wyprawach, krążył roztruchan, radowało się chrobre serce królewskie wspomnieniami świetnych czynów, odniesionych zwycięstw i tryumfów...

Dzieło żywota swego uwieńczył Bolesław uroczystą koronacją, odbyłą w Gnieźnie w 1025 roku. Poczem, jakby mu już nic do spełnienia nie zostawało, zeszedł ze świata w kilka miesięcy po przyjęciu korony... Gdy umierającego króla pytano, jak długo trwać ma żałoba po nim, odpowiedział: „Nie miesiące ani lata naznaczam wam kresem boleści, lecz ktokolwiek mnie znał i łask moich doświadczał, długo, codziennie płakać mnie będzie. I nie tylko ci, co mnie znali i łask moich doznawali, płakać mię będą, lecz nawet ich synowie i synów ich synowie, zgonu króla Bolesława, słysząc ludzkie o nim powieści, pożałują.”

„Ze śmiercią Bolesława — mówi kronikarz — wiek złoty zamienił się w miedziany. Polska, niegdyś królowa, promieniście złotem i klejnotami zwińczona, usiadła w popiele, wdowiemi odziana szaty. Brzęk lutni w jęki, płasanie w smutek, wesołość w westchnienia się zamieniły. Całego bowiem roku onego nikt w Polsce nie wyprawiał uczyty publicznej, żaden szlachetny mąż, ani też żadna szlachetna niewiasta świątecznych szat nie przywdziały; nigdzie płasę, nigdzie lutni grania w gospodach nie usłyszałeś; nigdzie śpiewka dziewczęca, nigdzie nutą wesołą nie zabrzmiała po drodze. I tak wszyscy przez rok cały powszechną zachowywali żałobę”.

# WŁADYSŁAW ŁOKIETEK

## Z książki Karola Szajnochy „Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka”

Był to wiek cudów, olbrzymich charakterów i przygód. Dla takich charakterów przechody z tronu na tułactwo, z tułactwa na tron, były zwyczajną rzeczą. Niepodobieństwo stało się podobieństwem, a całe życie szeregiem bajecznych przygód.

Sam Łokietek, co za igrzysko losów! Jeden z młodszych synów księcia kujawskiego, dziedzic małego księstwa brzeskiego, dostał tylko przypadkową śmiercią dwóch braci — księstw Sieradza i Łęczycy. Ale duch przygody rwał go do szukania świetniejszej fortuny, do stolicy krakowskiej. Już raz po śmierci Leszka Czarnego zawładnął on w niej przeciwko Henrykowi Probusowi, gdy wtem zdrada mieszczan wydarła mu stolicę, a tylko habit mniszy go zbawił. Mimo to w rok później ponawia swoje usiłowania o Kraków; wszakże tym razem fortuna, jeszcze sroższa niż wprzód, nie tylko Krakowa przemocą czeską mu wzbrania, lecz nawet w domu, w Sieradzu, zsyła nań przymus hołdownego poddania się Czechom. Wreszcie niechęć swoich, wzywających Waclawa na tron, zadaje mu po raz trzeci cios ostateczny. Płoszony przez ukoronowanego w Gnieźnie Waclawa, z grodu do grodu, szczywany oblawa czeską z całego kraju, „nie miał on — według słów kroniki — ani w dzień ani w nocy chwili spoczynku, nie mógł okrom kilku po wiernych towarzyszy zaufać żywej duszy, musiał jak węża chronić się Czechów, nie zważać na mróz i deszcz, na mgłę i skwary, posłanie mieć na ziemi, znosić głód, trudy, ubóstwo, błąkać się po lasach i bezdrożach, kryć się w szuwarach moczar, nie znając prawie strzechy”. Aż zmierzwiwszy sobie beznadziejną niedolę, porzuca ziemię ojczystą, żonę, naród niechętny, i niesie swoją hańbę, swoją śmiertelną nienawiść ku Czechom, przed stopy św. Piotra, do Rzymu.

Tam jubileuszowy tryumf Kościoła nad władzą królów dodaje mu otuchy. Jubileuszowy odpust rozgrzesza go z wyrzutów sumienia. Papież Bonifacy VIII słucha łaskawie skarg na Waclawa, przyrzeka pomoc. I owoż drugiego roku wygnania ujrano go już w Polsce, dyszącego zemstą za swoją hańbę, obwołującego w górach karpackich powstanie przeciwko Czechom...

Wszelako i tym razem nie padło mu nagle zwycięstwo. Przez lat trzy od sioła do sioła, od grodu do grodu przedzierając się, musiał zdobywać ziemię krakowską, wywalczać sobie przychylność i pomoc narodu. Niechętnie od możnych panów widziany, uciekł się do wsparcia ludu wiejskiego, który istotnie najwięcej okazał mu przywiązania, najliczniej pod jego sztandar się zbiegał.

Przez długi czas był to sztandar podjazdowego plądrowania skarbowych włości czeskich, osad niemieckich, miast i grodów stronników króla Waclawa. Takiemiż siłami opanował Łokietek naprzód zamek zwolennika czeskiego, biskupa krakowskiego Muskaty, Pelczyska. Stamtąd wzięła drużyna Łokietkowa szczęśliwie pobliską, nadmiar warowną Wiślicę, a wreszcie wpadły jej w ręce gród i miasteczko Lelów.

Te trzy warownie stały Łokietkowi z początku za całe państwo. Dopiero po roku ciągłych utarczek z Czechami i swoimi, większa część szlachty przystąpiła doń i tak pomnożonymi siłami uderzono na Sandomierskie, gdzie wszystkie czeskimi załogami osadzone grody i miasta przeszły w moc Łokietka. Po opanowaniu całej ziemi krakowskiej i sandomierskiej zdało się możnym panom bezpieczną i pożyteczną już rzeczą, jawnie doń przystąpić. Spiesząc jeden po drugim, złożyli teraz hołd zwycięskiemu wygnańcowi: Wierzbęta kasztelan, Albert ze Żmigrodu wojewoda — krakowscy; Żegota wojewoda, Prandota kasztelan, Smil sędzia — sandomierscy; Klemens kanonik, jako też mnodzy inni. Poczem sama stolica krakowska poddała się Łokietkowi. Wkroczył tam tryumfujący tułacz z potężnym już wojskiem rycerskim, przeciw któremu załogi czeskie nie mogły stawić oporu.

Polska uczuła się swobodną. Z całego już prawie kraju, bo ze strony krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, dobrzyńskiej i pomorskiej, zjechali wysłańcy w jesieni 1306 roku do Krakowa, z uznaniem Łokietka panem królestwa, zbawcą ojczyzny. Nie było tam tylko wysłańców z Wielkopolski..., i upłynęło jeszcze lat trzy zanim Wielkopolanie, na walnym zjeździe w Gnieźnie, usuwając od władzy zniemczonych Piastów śląskich, dobrowolnie Łokietka uznali swoim panem.

Połączenie Wielkopolski z Małopolską stało się fundamentem odbudowania państwa. Dopieroż teraz znalazł się Łokietek w posiadaniu całego domu ojczystego, który dzięki jego usilnym staraniom,

wzniósł się na długie czasy wspaniałym przybytkiem swobody i ludzkości. Dopieroż z tą powrotowi Łokietka tułacza towarzyszącą pomyślnością publiczną, wróciła ojczyźnie dawno wygnana jedność i całość.

A pomyślności publicznej zawtórzyla jednocześnie domowa sprawcy jej radość — narodził się syn Kazimierz, przyszła chluba, przyszłe szczęście narodu.

Gdy zaś od strony wielkopolskiej niebo tak przyjaźnie się wypogadza, dojrzewają społecznie w stronie pomorskiej zarody świetniejszej pomyślności. Lecz pomyślność dziejowa, jak urodzaj polny, bywa czasem skutkiem jasnej pogody, czasem też burzy. Podobnie i ta z Pomorza wróżąca Polsce pomyślność wyszła ze srogiego gromobicia, które początkowo zdjęło naród postrachem, lecz w końcu błogosławieństwo nań złało.

Gromem było zbójckie wydarcie Pomorza przez Krzyżaków i sprawione tem zaciężenie przemocy Zakonu nad całą Polską, a nawet Litwą sąsiednią — błogosławieństwem konieczne stąd przymierze między Polską a Litwą, pobratanie się obydwóch narodów przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, wspólne później złamanie przemocy krzyżackiej, wreszcie dobrowolny powrót Pomorza w opiekę ojczystej Polski.

W początkach panowania Łokietka wypadł groźny bunt mieszczan w Krakowie. Tam dawne wspomnienia dodawały zółci obecnym niechęciom. Łokietek pamiętał Krakowianom zdradny na siebie zamach, kiedy go ocaliła tylko ucieczka do klasztoru franciszkańskiego; mieszczanie tęsknili do niemieckich rządów Probusa i Waclawa. Przeto surowe teraz pociąganie ich do ponoszenia wspólnych całemu krajowi ciężarów, zdało się srogim ciemnictwem, a rozgałęzione stosunki Krakowian wróżyły im dostateczną do oporu potęgę.

Lecz minęła już pora pomyślnych buntów, pora bezrządu. Władysław Łokietek przypadł z potężnym wojskiem pod Kraków. Zamek krakowski i rycerstwo stały wiernie przy narodowym księżęciu. Sprowadzony przez zbuntowanych mieszczan Bolko, książę opolski, ustąpił z całym wojskiem cicho ze stolicy.

Poczem nastał wymiar sprawiedliwości. Najprzedniejsi hersztowie spisku dali gardło. Prócz tego kazał Łokietek zbudować z zabranego rokoszansom majątku wieżę warowną, a odjął urzędowi miejskiemu moc wolnego wybierania rajców, przelaną odtąd na wojewodę krakowskiego.

Łokietek, jako dobry gospodarz, zagarnął się do oczyszczenia Polski z drzazg dawnego bezrządu z mnogich drużyn zbójckich, z siedlisk opryszków, których teraz za jego staraniem zaczęto tępić powszechnie.

Poczem, w schludnie umieconym domu, postanowił dostatecznie już utwierdzoną władzę ustroić przynależną jej ozdobą korony... Postanowiono, iż Kraków będzie odtąd koronacyjną królów polskich stolicą. Tam też, na dzień 20 stycznia 1319 roku zjechały stany narodu, biskupi, prałaci, dostojnicy państwa, rycerstwo. Arcybiskup gnieźnieński Janisław, w otoczeniu biskupów i opatów, włożył wśród nabożeństwa Łokietkowi i małżonce jego Jadwidze koronę Bolesławów. Nazajutrz, na wystawionym wśród rynku tronie, przyjmował król w koronie i purpurze hołd i przysięgę wierności miasta Krakowa. Zwyczajnym przy takich sposobnościach ucztom i zabawom rycerskim pora mięsopustna podwójnego dodawała zapału. Po dniach nieszczęść i walki płynęły dni radości i spokoju. „A od czasu tego — prawi kronika — cały naród przylgnął czcią, pokorą, miłością do Łokietka, i ci sami, którzy niegdyś naigrawali jego losom tułaczym, teraz z uniżonością i trwogą majestat jego wielbili”....

Nowo przywdzianą koronę uświetniły wnet mnogie dowody staranności o ustalenie „porządku, o ścisły wymiar sprawiedliwości, o pieczę nad wdowami i sierotami, o gościnność dla cudzoziemskich przybyszów”....

Ostatnie lata panowania Łokietka wypełnione były krwawymi walkami z zakonem krzyżackim, ostatnią jego zasługą zwycięstwo nad nim pod Płowcami... Wracając z wojny tej, w pośród radości, w solennej procesyi wyszłego naprzeciw sobie Krakowa, wracał on już na spoczynek grobowy obok brata swojego, Leszka Czarnego, który pierwszy rozpoczął walkę o całość i wielkość Polski. Leszek Czarny i Władysław Łokietek, obejmujący bratnim duchem i ramieniem dzieło jej odbudowania, uświęcili Kraków swojemi zwłokami. Ich trudy i znoje spoczęły w grobach krakowskich, a ponad nimi, pod ich szczęśliwym następcą wzniosła się wielka, kwitnąca Polska.



# **Stanisław Smolka (1854 – 1924)**

## **współtwórca krakowskiej szkoły historycznej**

Urodził się w roku 1854 we Lwowie, zmarł w 1924 roku w Nowoszycach na Polesiu. **Polski historyk, współtwórca i przedstawiciel krakowskiej szkoły historycznej.**

Badał głównie początkowe okresy historii Polski: piastowski i jagielloński, również czasy Królestwa Polskiego. W latach 1876-1883 był profesorem **Uniwersytetu we Lwowie**, następnie w okresie 1883-1902 na **Uniwersytecie Jagiellońskim**, gdzie w **latach 1895-1896 pełnił funkcję rektora**. W latach 1902-1919 był dyrektorem Archiwum Akt Grodzkich i Ziemskich w Krakowie, ponadto **od 1919 r. profesorem KUL**, a od 1881 r. członkiem krakowskiej **Akademii Umiejętności**. Wymieniany jest również w gronie najbardziej zasłużonych współpracowników **Zakładu Narodowego im. Ossolińskich**. Po śmierci został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. **Był autorem licznych prac i studiów**, m.in.: Henryk Brodaty. Ustęp z dziejów epoki piastowskiej (1872), Mieszko Stary i jego wiek (1881), Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej (1881), Dzieje narodu polskiego t. 1-2 (1897), Poczet królów polskich. Zbiór portretów historycznych (1893), Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym t. 1-2 (1907).

## **WOJEWODA SIECIECH**

Z dzieła Stanisława Smolki „Gniazdo Tęczyńskich”

Wstrzęsły się podwaliny, skrzypiały wiązania śmiałej budowy, ręką Chrobrego wzniesionej, monarchji piastowskiej groziła ruina. Król, którego ramię żelazne i wewnątrz państwa ład utrzymywało i od zawistnych sąsiadów dzielnie broniło monarchję na zewnątrz, król przed którego gniewem drżał cały naród, wojownik nieustraszony, na złość niemieckim zachciankom niedawno przyozdobiony koroną, który śmiało urągał cesarzowi i według swej woli sąsiedzkie trony obsadzał, król Śmiały i Szczodry, wygnany z kraju, z tronu przez swoich zepchnięty, za górami na obcej ziemi szukać musiał przytułku, w gościnie u węgierskiego sąsiada.

Nie było króla, nie było komu karać zbrodni i występków, nie było kogo słuchać; niech tylko który ze złych sąsiadów wyciągnie rękę po łatwą zdobycz, a rozrukane żywioły, które się króla pozbyły, bez pana i wodza nie zdołają stawić oporu i przepadnie państwo piastowskie.

Był jeszcze wprawdzie jeden Piast w domu, słaby i niedołężny brat wygnanego króla, ale czyż przed nim się ugną niesforne żywioły, czy on je zdoła poskromić, przywrócić dawny porządek i odbudować monarchję?

Długo już trwał ten zamęt, nim jeszcze bowiem kto pomyślał o wypędzeniu Bolesława Śmiałego, od dawna już rozprzegł się ład wewnętrzny w ziemiach piastowskiej monarchji. Śmiały król niewiele miejsca w domu zagrzewał, ciągle bawiąc się wojną za granicami państwa, z nim razem tułali się długo na obczyźnie kasztelanowie królewscy... Więc lud pospolity broił, i dużo sobie pozwalał, nie czując nad sobą żelaznej ręki pana, ni jego urzędników. Im większy był nieład, tym bardziej król się srożył, by go jednym zamachem, ukrócić, surowo karząc wszelkie wybryki, bez względu na godność i stanowisko przestępców. A że z natury był gwałtowny i popędliwy, nieraz i na niewinnych spadały krwawe ciosy królewskiego gniewu. Stąd przyszło do zatargów między srogim królem a troskliwym o owczarnię swoją biskupem, i gdy głowa świętego Stanisława spadła pod mieczem królewskim, Bolesław musiał z kraju uchodzić przed buntem.

...Dawno już pewnie wrzało w krakowskiej ziemi, a śmierć biskupa dała tylko ostatnie hasło do wybuchu. Krzywo bowiem musieli patrzeć na króla możni panowie, niepewni jutra, gdy się Bolesław rozsrożył. I król czuł to wzburzenie, a biskupa zdrajcą nazywał, mając go za przywódcę zawistnych żywiołów.

Między panami temi najznaczniejszy był Sieciech, możny dziedzic rodowych włości Starzów w pobliżu Tyńca. Jeśli sam biskup ducha wyzionął pod mieczem królewskim, to już nikt jutra nie był pewny... Czyż wszystko było Piastom wolno, czy nie lepsi od nich... choćby.. Starzowie, którzy także mieli w żyłach krew książęcą i przed wiekami już panowali na Tyńcu, gdy jeszcze stary Piast orał nędzne piaski u stóp grodu gnieźnieńskiego księcia.

Gdy król umknął z krakowskiej stolicy, może już wówczas zaświeciła Sieciechowi myśl śmiała, żeby Piastom odplacić się tym samym, czego od nich przed wiekiem doznali Starzowie. Skoro król z piastowskiego rodu tułał się za granicą, dlaczegożby Starza nie miał zająć opuszczonego tronu?

Mądry był jednak Sieciech, i dobrze rozumiał, że byłaby to gra niebezpieczna. Gdy bowiem panowie Piasta z tronu zrzucili, miałby się ugiąć przed Starzą? Jemu wszyscy byli równi, skąd jego prawo do korony? Do piastowskiego panowania przywykli od dawna, kilka pokoleń oswoiło się z tą myślą, że tron to Piastów dziedzictwo, łatwiej więc było w chwili zamętu ocalić panowanie piastowskiego rodu, a pod jego osłoną gdy się niesforne żywioły poskromią, pracować nad świetniejszą Starzów przyszłością.

Prócz wygnanego króla dwóch tylko żyło Piastów: dziecko i niedołęga, syn i brat królewski, Mieszko i Władysław Herman. Łatwy był wybór, zwłaszcza, że mały królewicz z ojcem się tułał na węgierskiej ziemi, że kto wyszedł z rodu wygnanego króla, dla tego przecież nie było miejsca na tronie. A Herman, któremu jeszcze niedawno o koronie się nawet nie śniło, był jakby stworzony na Sieciecha narzędzie, jeśli z jego pomocą państwem zawładnie. Herman był bezdzietny, małżeństwa jego z czeską księżniczką nie pobłogosławił Bóg żadnym potomstwem, miał tylko nieślubnego syna Zbigniewa, który chłopięciem przy kościele krakowskim uczył się na księdza i nie mógł marzyć o następstwie tronu. Na cóż więc było targać się na prawa Piastów, kiedy im naturalną rzeczą koleją rychły zagrażał koniec.

Kto zaś przywodził buntowi, temu najłatwiej było okiełznać rozhukane żywioły. Sieciechowi Herman tron niezawodnie zawdzięczał i Sieciech zajął za jego rządów takie stanowisko, o jakim nie było słyhać przed tym w piastowskiej monarchji. Nie dość, że jako palatyn miał zwierzchnictwo nad dworem nowego monarchy, nie dość, że został zarazem wojewodą, a więc całego rycerstwa naczelnym dowódcą, ale czego dotychczas nigdy nie było, palatyn i wojewoda sprawował samowładnie rząd y całego państwa, swoich popleczników mianował kasztelanami na grodach i przez nich wykonywał wszystko, czego mu się tylko zachciało, a jeśli słaby Herman sam jął się czego, wszystko czynił według woli swego palatyna.

Sieciech nie małą sobie zdobył zasługę, że monarchję piastowską wyrwał z zamętu i wprowadził na tory dawnego porządku, ale uczynił to nie dla piastowskiej dynastji, bo spodziewał się, że Piastów wkrótce zabraknie, a w takim razie otwierała mu się droga do tronu, gdy już cały rząd państwa dzierżył w swych rękach.

Tak przez kilka lat uśmiechało się Sieciechowi szczęście, dopiero rok 1086 pokrzyżował mu plany. W pierwszych dniach tego roku urodził się długo oczekiwany następca tronu, Bolesław Krzywousty. U nas i za granicą przypisywano to zdarzenie cudowi św. Idziego, któremu spragnieni potomstwa rodzice posłali aż do Prowancji, do klasztoru pod jego wezwaniem, kosztowne wotum w postaci szczerozłotego posągu. Był więc następca tronu. Ale nie dość tego. W tym samym roku powrócił na dwór stryja jedyny syn Bolesława Śmiałego, Mieszko, któremu po zgonie wygnanego króla nie można było odmówić przyjęcia. W dwa lata później młody Mieszko pojął w małżeństwo ruską księżniczkę, nagle więc zmieniło się położenie, ród Piastów mógł w krótkim czasie znów się rozkrzewić.

Ledwie jednak kilka miesięcy minęło od godów weselnych, a młody książę, który u całego narodu wielką miłość posiadał, w kwiecie wieku zginął otruty przy uczcie; wszyscy, którzy z nim ucztowali, ledwie temu samemu nie ulegli losowi. „Zawistni to rywale”, mówi pisarz współczesny, „zadali mu truciznę, bojąc się zemsty za wypędzenie jego ojca”.

I znów tylko jeden Bolesław Krzywousty stał Sieciechowi w drodze do spełnienia śmiałych zamysłów, trzyletnie dziecię, a tyle dzieci w pierwszych latach życia umiera...

Inne jeszcze zmiany zaszły w rodzinie monarszej. Matka Bolesława Krzywoustego umarła w kilka dni po wydaniu na świat upragnionego dziecięcia, a Herman rychło pocieszył się po jej stracie powtórnym ożenieniem. Świetny to był związek. Druga żona Hermana, Judyta, wnuczka i córka z kolei dwóch cesarzy, siostra panującego od lat trzydziestu Henryka IV, nosiła już koronę królewską, zanim Hermanowi rękę oddała, w pierwszym bowiem małżeństwie była za Salomonem, królem węgierskim. Herman, nie koronował się jak wiadomo, nie miał tej duszy rogatej, jak jego poprzednik, żeby przywdziewaniem korony rzucić cesarzowi rękawicę. Od czasu zwłaszcza gdy siostrę cesarską pojął w małżeństwo, wiernym był sługą Henryka IV i zwał się po prostu księciem, a tylko żonę jego nazywano w kraju królową...

Tym śmielej też sobie Sieciech poczynał. Pewnych tylko ludzi, na których mógł liczyć, dopuszczał do najważniejszych urzędów, najczęściej swoich krewniaków.

Innym panom nie mógł dowierzać, bo zawistnym okiem na niego patrzyli, że nad równych sobie się wyniósł i pod okiem niedołęznego monarchy rządu państwa zagarnął. O ile więc nie starczyło mu już krewnych do obsadzenia urzędów, oddawał je ludziom z gminu, pospolitym władynom, którzy przezeń wyniesieni, jemu wszystko zawdzięczając, byli powolnym narzędziem wszechwładnego wojewody.

Drażniło to tym bardziej możnych panów, że słuchać musieli lada chudopachołka, jeśli się Sieciechowi zasłużył, choć w ich żyłach, jak w rodzie Starzów płynęła krew dynastyczna. A kto mu rogi pokazał, tego zaraz ramię jego zemsty dosięgło, bo okrutny był dla przeciwników i srogo sobie z nimi postępował. Jednych za lada nieposłuszeństwo skazywał na utratę wolności i jak bydło żydom sprzedawał w niewolę, aby związani i w obczyznę zagnani poznali, że z nim nie warto żartować. Drugich z kraju wyganiał, inni znów sami do obcych uciekali krajów, lękając się cięższego jeszcze losu, jeśli zasłużyli na gniew wojewody...

Już lat dwanaście mijało, jak Sieciech przywykł do panowania, już sądził pewnie, że wszyscy do surowych jego rządów przywykli, gdy pierwszy cios go spotkał, cios niespodziewany, bo z ręki, nieprzyjaciela, którego się najmniej obawiał.

Z Sieciechem zmierzył się Zbigniew...

Zza murów klasztornych wydobyli Zbigniewa polscy wygnańcy i zbiegowie, których rządy Sieciecha zmusiły tułać się po obczyźnie. Przytulkiem dla nich był dwór Wratisława, starego księcia czeskiego, który ku Hermanowi ciężką żywił urazę. Mając Zbigniewa w swym gronie, dziecię swojego monarchy, ufni w pomoc czeskich posiłków, przystąpili śmiało do dzieła. Wiedzieli, że ich zamysły przeciw Sieciechowi zwrócone znajdują przychylnie echo w ojczyźnie, wezwali więc Magnusa, kasztelana wrocławskiego, który nad całym Ślązkiem sprawował rządy, żeby się z nimi połączył. Magnus należał snać także do klienteli Sieciecha skoro go na tak ważnym stanowisku wojewodą zostawił; długo zatem się wahał, ale pod naciskiem Ślązaków podał wreszcie rękę wygnańcom.

Zmartwił się Herman, skoro go wieść o tym doszła, zadrżał po raz pierwszy Sieciech, zadrżała z nim razem królowa. Na nic nie zdały się upomnienia, odwodzące Ślązaków od buntu, najgorsze wieści przywiózł z Wrocławia poseł, dla ukojenia rozruchu z dworu Hermanowego wysłany. Bo gdy tylko usta otworzył, by bronić sprawy Sieciecha, porwali się Ślązacy i chcieli go ukamienować.

Sieciech rozumiał to dobrze, że hasło rokoszan i inne ziemie monarchji za sobą pociągnie, skoro zawrze wojna domowa. Nie ufając więc swoim, skłonił Hermana do zawezwania węgierskich posiłków. Nie było wprawdzie przyjaźni między Hermanem a Władysławem, królem węgierskim, tym jednak razem, mógł Herman liczyć na pomoc sąsiada, bo "Władysław śmiertelnym był wrogiem Wratisława czeskiego, a przecież to właśnie czeski monarcha całą tę burzę rozniecił. Jakoż w istocie wkroczył zza Karpat Władysław, a z nim razem Brzetysław, młody książę czeski, syn Wratisławów, który poróżniony się z ojcem, przebywał w gościnie na Węgrzech. „Więcej jednak szkody i wstydu ta pomoc przyniosła, niżli zaszczytu, albo korzyści”, mówi pisarz współczesny.

Zawiódł się zwłaszcza Sieciech; król węgierski bowiem, niegdyś Bolesława Śmiałego przyjaciel, który mu koronę zawdzięczał i nie odmówił mu przytulku w chwili nieszczęścia, mając wojewodę w swej mocy, nie myślał mu wcale pomagać. Wziął Sieciecha w niewolę, wiódł go za Karpaty, gdzieby w węgierskim więzieniu rozpamiętywał czasy minionego blasku; król Bolesław miał się na nim zemścić z za grobu przez przyjaciela swojego.

Ale nie wybiła jeszcze jego godzina. Sieciech wyrwał się z więzów i z młodym następcą tronu umknął do Polski, jak wówczas nazywano ziemie wielkopolskie. Tam było jeszcze spokojnie. Tymczasem król węgierski powrócił do domu, a Sieciech, mając małego Bolesława przy sobie, podniósł sztandar prawowitego następcy tronu przeciw buntowniczymu ruchowi, na czele którego stał Zbigniew.

Był to środek skuteczny. Popularny sztandar stał się silnym magnesem, reszty dopełniła intryga, obietnice i szczodre dary także skutek wywarły, nawet Ślązacy zaczęli tłumnie opuszczać Zbigniewa i wkrótce wszystkie grody na Ślązku, były znów w ręku Sieciecha.

Zbigniew nie dał jeszcze za wygraną; opuszczony od Ślązaków, umknął na Kujawy i w starym grodzie kruszwickim szukał przytulku. Uległ jednak przemocy i niewolę murów klasztornych, z których się wymknął niedawno, zamienić musiał na ciemnicę więzienną w warownym zamku Sieciecha. Tym tylko mógł się pocieszyć, że w groźnej chwili, gdy bunt ogarnął całą śląską krainę, Herman uląkł się buntu i synem go uznał.

Znów więc Sieciech wydobył się na wierzch i wszystko było jak dawniej. A nawet to silne wstrząśnienie, którego doznała jego potęga, podało mu nowy środek do spełnienia śmiałych zamiarów. Herman dwóch teraz miał synów, między którymi kiedyś musi wybuchnąć waśń krwawa.

Starszy już zasmakował w żądzy panowania, im smutniejsze zaś w latach dziecińczych przechodził koleje, tym goręcej go trawić musiało pragnienie książęcej purpury, gdy mu się powinęła noga po krótkiej chwili powodzenia i blasku. Pacholęciem był jeszcze drugi, ale wczesna dojrzałość i miał już czas przywyknąć do tego, że dotychczas był jedynakiem i że go czekała spuścizna niepodzielnej ojcowskiej monarchji. W waśni pomiędzy braćmi ujrzał Sieciech nowe a skuteczne dla siebie narzędzie. Dość mu było wziąć sobie wzór od czeskich sąsiadów. Krzewienie krwawej waśni w rodzie książęcym było tam stałym rzemiosłem Warszowców, dla czegoż w Polsce nie miał się chwycić Starza tego samego środka przeciwko Piastom...

Stary Herman podzielił państwo, Zbigniewowi wyznaczył dzielnicę książęcą prawdopodobnie w ziemiach wielkopolskich, Ślązk zaś nadał siedmioletniemu Bolesławowi, nad którego wychowaniem czuwał krewniak Sieciecha, Wojsław.. Inne ziemie piastowskiego państwa pozostały pod bezpośrednim zarządem sędziwego monarchy, który w ulubionym, swym Płocku zajął stałą siedzibę.

Niewiele jednak przyszło młodym książętom z tego podziału, a jeśli kto nic na nim nie stracił, to pewno Sieciech... Wojewoda mianował samowolnie jak dawniej wszystkich urzędników w dzielnicach obu książąt, obsaczył ich swoimi najwierniejszymi poplecznikami i uwikłał silnie w swoje sieci. Rządził więc po dawnemu, śmiało dążąc do mety, do której go miało zbliżyć wyniesienie Zbigniewa.

Ale też już głośno mówiono o tym, że Sieciech postanowił wygubić cały ród piastowski; szeptali sobie o tym możni panowie, widzieli miecz nad sobą wiszący książęta, którym urągał śmiało lada kasztelan, w ich własnych, dzielnicach, przez Sieciecha osadzony na grodzie...

Kilka lat tak mijało, a Sieciech panował wszechwładnie, czekając cierpliwie, aż z dojrzałym wiekiem następcy tronu zejdzie posiew kąkol, zakwitnie krwawą waśnią młodych książąt i jemu da zebrać gotowe długich starań owoce.

Zawiódł się jednak w tych mądrych rachubach, nasienie kąkol kielkowało dopiero, z czasem wprawdzie strzeliło w górę silną łodygą, ale nie w porę, za późno dla Sieciecha zamysłów. „Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje”, mówi stare przysłowie, z którym snąc zapomniął się liczyć potężny palatyn. Młodzi bowiem książęta zbliżyli się ku sobie wietrząc zamiary Sieciecha; choć ich już wówczas dzieliła głęboka przepaść, która w przyszłości rozwarła się jeszcze szerzej, pomostem nad nią stanęła obawa wspólnego nieprzyjaciela, potrzeba wzajemnej obrony. Porozumieli się zatem i złączyli tajną przysięgą, że będą sobie wzajemnie pomagali, gdyby któremu groziła jaka zasadzka.

Spostrzegł to pewno Sieciech, bo przecież szpiegów miał dosyć w obu dzielnicach książęcych. Może go to skłoniło do przyspieszenia zamachu, choćby przyszło zuchwale wszystko na kartę postawić. Dość, że młody Bolesław otrzymał rozkaz od ojca śpieszyć ku czeskim granicom i ubiec złych sąsiadów, którzy łupieżką wyprawą spaść mieli na śląską ziemię. Rozkaz starego Hermana oznaczał dokładnie jakieś miejsce znane w nadgranicznych pustkowiach, gdzie przy młodym księciu zebrać się mieli kasztelanowie wszystkich, grodów na Ślązku, Sieciecha zauszniczy. Usłuchał ojca Bolesław, gdy jednak był już w drodze, w orszaku księcia zaczęto wietrzyć zasadzkę. Byli w nim snąc tacy, którzy wojewodzie nie zaprzędali sumienia. „Czemuż to między nami nie ma „Wojsława, szeptali pomiędzy sobą; wszakże to ochmistrz książęcy, który go nigdy z opieki swej nie wypuszcza. Ale Wojsław, to krewniak Sieciecha i współnik jego zamysłów, więc się schował bezpiecznie, wiedząc dobrze o zdradzieckiej zasadzce .

I w pół drogi radzić poczęli, jak się z matni wyśliznąć. Młody książę, choć niedawno dopiero zaczął dosiadać rumaka, nieraz już dał dowody, że mu odwagi nie brakło. Nie lękał się zwierza dzikiego w ostępach czarnej puszczy, z gołym oszczepem w pacholęcej dłoni nacierał ostro na dzika albo niedźwiedzia, i wojenką już się lubił zabawić, gdy zasłyszał o jakiej wycieczce łupieżkiej Czechów, a niedawno nawet z Pomorza uwiózł łupy bogate, wtargnąwszy za puszcze notecką w orszaku doświadczonych rycerzy. Ale słysząc o zasadzce, o zdradliwym jakimś zamachu, ulękło się pacholę książęce i drzeć poczęło ze strachu. Postanowiono zatem zawrócić do Wrocławia, a szybki goniec pośpieszył Zbigniewowi zanieść znak umówiony.

Przed młodym księciem otwarły się bramy wrocławskiego grodu, ale i tu Wojsława nie było. Zebrała się przy Bolesławie starszyzna i lud gromadził się tłumnie, a wszyscy złorzeczyli Sieciechowi, słysząc o jego knowaniach. Niebawem przybył i Zbigniew, z małą tylko drużyną, bo wojska zebrać nie mógł, gdyż na każdym grodzie jego dzielniczy siedział zauszniczek Sieciecha. Ale na całym Ślązku piorunem rozeszło się hasło, żeby stanąć przy młodych książętach w obronie krwi piastowskiej i skończyć już raz z wojewodą. Darmo prosił się Wojsław, by go do Wrocławia wpuścili, przed krewniakiem Sieciecha zamknęły się bramy grodowe. A gdy na wojnę ruszono, ze wszystkich stron przybywało książętom stronników i spośród panów możnych i z tłumów ludu prostego.



Rychło jeszcze doszły o tym wieści Sieciecha, żeby mógł książąt uprzedzić, zebrać wojsko i uderzyć na nich, zanim się wzmogą w potęgę. „Wziął z sobą starego Hermana, na wojnę domową przeciwko synom go powiodł. Jeśli miał samego monarchę przy sobie, był prawowitej władzy obrońcą, a książęta stali na czele rokoszan. Rozumiał, co mu grozi, ale szczęśliwej swej gwieździe ufając, nie tracił jeszcze nadziei; jeżeli słumi rokosz, jak to się przed kilku laty udało, łatwiej może upora się z książętami, którzy przeciw ojcu własnemu sztandar buntu podnieśli.

Nie zdążył jednak palatyn dopaść rokoszan na Ślązku; nad Pilicą, opodal Żarnowca, stanęły przeciwko sobie wojska nieprzyjacielskie. Ale w obozie Sieciecha wojsko bić się nie chciało, za sprawą możnych panów poczęły się rokowania; w końcu stary Herman ustąpił przed ogólnym naciskiem i wyrzekł słowo zguby dla wojewody. Miał jeszcze Sieciech dość czasu, aby umknąć z obozu. Nie darmo sobie nad Wisłą gród warowny zbudował, w chwili upadku Sieciechów był mu ostatnią ucieczką.

I tam jednak niedługo mu czekać przyszło na nieprzyjaciół. Ujrzał ich wkrótce z baszt zamku sieciechowskiego. Zbliżała się chwila pomsty. Jeżeli sobie mało ważył Ślązaków, którzy niedawno przeciw niemu pod wodzą książąt stanęli, to teraz wszystko się na niego zważyło, bo i to wojsko, które sam zebrał naprędce, stało w nieprzyjacielskim obozie. Niedawno był wojewodą i przeciw buntownikom bronił swojego monarchy, teraz niczym się nie miał zasłonić, bo z wojewody sam stał się buntownikiem, skoro w oblężniczym obozie znajdował się Herman. Gdyby się nawet wymknął, gdzież mu teraz szukać przytułku? W niejednym jeszcze grodzie zausznicy jego władzę dzierżyli, ale gdy szczęście się odwróciło, któż za ich wierność zaręczy? Kto wczoraj do nóg się kłaniał palatynowi, jutro może wyda buntownika w ręce monarszych siepaczy.

Nadeszła noc. Tyle pociechy, że w ciemnościach nieprzyjaciel aż do brzasku dziennego powstrzyma się od natarcia. Wśród ciszy nocnej, przerywanej wrzawą z pobliskiego obozu, dumny palatyn miał czas rozpamiętywać czym był tak długo, co sobie roił w śmiałych marzeniach i czym go jutro powita. W tym u stóp grodu plusnęły wiosła, małe czółenka przybiło do brzegu. Czterech tylko ludzi wysiadło, stary Herman i trzech wierni dworzanie. Dość było Hermanowi znaleźć się w pobliżu Sieciecha, aby się zdobył na energję, której jedyny w całym życiu dowód złożył tej nocy. Kiedy w obozie strażę posnęły, Herman nie uląkł się niebezpiecznej ucieczki, wsiadł na łódkę, skrycie przygotowaną, i za chwilę był za wałami sieciechowskiego zamku.

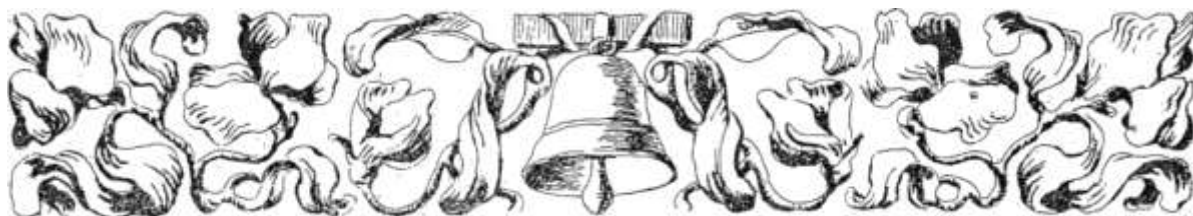
Rankiem dopiero spostrzegli się książęta, że znów stali na czele rokoszan, zbuntowanych zuchwale przeciw prawowitemu monarsze. Nie warto już było bawić się oblężeniem, bo nikt nie wiedział, co się z Hermanem stało i z Sieciechem. Obaj umknęli.

- Oszałał stary! - odezwały się głosy w obozie. - Opuścił synów, wzgardził krwią własną, umknął do zdrajcy, który czyha na zgubę jego rodu. Wszak to jawny dowód szaleństwa! Niechże Bolesław zajmie Kraków i Sandomierz, najprzedniejsze państwa stolice, niech Zbigniew na Mazowsze pośpieszy i z płockim grodem zagarnie całą krainę.

Tak uradzono w obozie. Kraków i Sandomierz poddały się z ochotą Bolesławowi, ale Zbigniewa uprzedził Herman. Płock był ulubioną jego siedzibą, tu najczęściej przebywał i pozyskał sobie serca Mazowszan. Z niczym więc Zbigniew powrócił, śląskie tylko i małopolskie ziemie wypowiedziały posłuszeństwo „szalonemu starcowi”, na Mazowszu ostał się Sieciech pod osłoną Hermana, a stare gniazdo Piastów patrzyło z dala, jak się walka rozstrzygnie. Już nad brzegiem przepaści stał wojewoda i znów się wymknął groźnemu losowi.

I minął jeszcze czas jakiś, nim godzina jego wybiła. Ale przyszło w końcu do tego, że obaj młodzi książęta z znacznym wojskiem przybyli na Mazowsze. Naprzeciw grodu płockiego, na lewym brzegu Wisły stanęły obozem hufce książęce, ale urągała im się zza rzeki warowna siedziba starego monarchy, za którą stały jeszcze liczne grody mazowieckie, gotowe stawić opór książętom. Sędziwy Herman srożył się na synów, pod okiem królowej i Sieciecha ani myślał o jakimkolwiek ustępstwie, krwawa walka wisiała nad nizinami Mazowsza.

W porę jednak zjawił się arcybiskup gnieźnieński Marcin, poważny starzec, który w imię Boga zaklął ojca i synów, przynosząc pokój zwaśnionym. Wiele go to pracy kosztowało i trudu, ale w końcu Herman uległ słowom arcybiskupa i zobowiązał się odstąpić sprawę Sieciecha. Dość to było dla młodych książąt, aby złożyli oręż i ugięli przed ojcem kolana. Tak skończyły się rządy wojewody. „Jak się to jednak stało, że Sieciech poszedł na wygnanie i jak potym z obczyzny powrócił, długo byłoby i nudno o tym się rozpisywać”, mówi autor współczesny, „dosyć będzie tylko wspomnieć, że mu już po tym nigdy się nie udało powrócić do władzy”.



## POLSKA W XII WIEKU

Z dzieła Stanisława Smolki „Mieszko Stary i jego wiek”

Gallus chwali sobie w lesistej Polsce „obfitość chleba i mięsa, ryby i miodu”. Niejedno, czego sama ziemia nie dała, przyniosły zwycięskie wojny z bogatszym sąsiedztwem, a choć ludność kraju, na swoim poprzestając, nie skorą była do handlowych zabiegów, to już kupcy postronni dla własnego zysku zostawiali jej obcy towar w zamian za to, czego naród z produktów własnej ziemi zużyć nie potrzebował, tak, że ani srebra ani złota w Polsce nie brakło. Bujna przyroda, pierwotną jeszcze dziewiczością tchnąca, zaspokajała sama wielką część potrzeb narodu, z małym tylko pracy ludzkiej wysiłkiem.

Przy obfitości zwierzyny i leśnego miodu, przy słynnej rybnosci rzek i jezior, dość było wyciągnąć tylko rękę po te surowe produkty ojczystych wód i lasów, by głodu nie zaznać. Ale od wieków już ludność ziem polskich wyszła była ze stanu plemion łowieckich i rybackich, a wzięwszy sobie lemiesz za godło pracy i życia, związała się nim tem ściślej z glebą rodzinną, która tyle poprzednich już wyżywiła pokoleń. W całym też swym pierwiastkowym wprawdzie, lecz zdolnym do dalszego rozwoju stanie życia, doznawał naród od niepamiętnych czasów cywilizacyjnych dobrodziejstw rolnictwa. Wydobywała Polska z żyznej swojej ziemi tyle zboża, ile jej było potrzeba na chleb i piwo, tyle lnu lub konopi, żeby wystarczyły na płótno do ubrania.

A jednocześnie, obok rolnictwa, kwitło jeszcze pierwiastkowe gospodarstwo wodne i leśne, nie tyle rąk ludzkich, nie tyle pracy wymagające. Gdzieindziej stawiano już w rzekach sztuczne przyrządy, by wygodniejszy i obfitszy połów ryb sobie zapewnić; gdzieindziej jeszcze po staremu wędkę i sieci żywiły ludność nadbrzeżną; na niektórych jeziorach już tylko książę mógł ciągnąć wielki niewód przez całe wód zwierciadło, a okolicznym mieszkańcom wolno było jedynie na brzegu sieci zapuszczać.

I łowy na grubego zwierzca księciu tylko były zostawione; biedni ludzie nie mieli stąd braku, bo któż z nich domowej zagrody i roli zniewolony pilnować, byłby się mógł zapędzać w głębokie ostepy puszczy leśnych na walki z turem, zubrem lub łosiem... Ale na krańcach lasów, w pobliżu osad, nikt nie bronił biedactwu zastawiać sieci i łapek, w które mniejsza zwierzyna się chwytiała, z futra swego i mięsa składając ludziom daniny.

Bydła hodowano tyle tylko, ile go do uprawy roli i do zaspokojenia niezbędnych potrzeb codziennego życia było potrzeba. Koń służył do pociągu i jazdy, w pokoju i na wojnie; woły w jarzmie chodziły lub u biedniejszych zastępowały w gospodarstwie konia; krowa żywiła rodzinę właściciela mlekiem, masłem i serem; owca, prócz mleka dawała wełnę, z której przemysł domowy tkął grube sukna na odzienie: czasem i ona ginęła pod nożem, by obok trzód żołędzia leśną wypasanych, pana mięsem nakarmić, a wtedy i skóra przydała się w zimie na kozuch...

Znaczna część narodu składała się z ludzi, którzy na małym poprzestając, żyli sami i rodzinę wyżywiali z tego, co ich własna dłoń, wraz z rękoma żony i dzieci wydobyć zdołała z małego kawałka dziedzicznej ziemi ornej, z wód, nad którymi się urodzili i z lasów, które drobną ich posiadłość okalały...

Były jednak w Polsce rozległe ziemie obszary, do jednego należące pana, który nieraz znacznej ich części przez całe życie nie widział, a lemiesz, rok w rok prującego ich powierzchnię, tknąć się nawet nie umiał. Takim panem był książę, jego własnością był cały niemal obszar kraju z nielicznymi płatami posiadłości prywatnych. Biskupi wreszcie, z dawna przez szczodrych książąt obfitemi nadaniami wyposażeni i możni panowie świeccy żyli dostatnio z bogatego plonu rozległych włości, po który nigdy sami nie wyciągnęli ręki. Za nich i dla nich pracować tam musiała liczna ludność

nieswobodna, która, obok tej ziemi, połowę ich bogactwa stanowiła; niczem była bez tej ludności włość, dopiero przez nią i z nią razem nabywała wartości ekonomicznej; to też nie wolno jej było ruszać się z pańskiej ziemi i stąd zwano ją „ludźmi przywiązanymi do gleby”, „chłopami” albo „niewolnikami”...

Rzemieśnicze osady gnieździły się w pobliżu zamków książęcych i biskupich lub przy bogatych klasztorach. Chłop bowiem, albo biedny dziedzic zagonowy sam sobie zbijał drewniane naczynia, sam ciosał belki do naprawy chałupy i chodaki umiał sobie uszyć z bydlęcej skóry. Książę jednak i biskup, lub który z możniejszych panów, musiał mieć osobnych ludzi, którzy mu dwór w te potrzeby zaopatrywali, a nieustanną wprawą doszli do biegłości w swoim rzemiośle.

Łagiewnicy robili wszelkie naczynia drewniane, zduny lepili je z gliny, cieśle nie tylko dwory pańskie stawiali z modrzewiowych tramów, ale ze stolarskiem obeznani rzemiosłem, dostarczali sprzętów do wypełnienia izbic; kołodzieje wyrabiali wozy, których co niemiara każdy gród książęcy do zwożenia danin i plonów potrzebował; korabnicy zbijali okręty do przewozu na rzekach; szewcy również w osobnych osadach trzymali się w pobliżu dworów. Wszystko to jednak były rzemiosła pospolite, którym lada chłop mógł podołać.

Bardziej cenieni już byli kowale, spod których młota wychodził oręż i szyszak, którzy pancierzem i tarczą osłaniali rycerstwo na wojnę. Nieraz wprawdzie wytworniejszą zbroję przywozili zagraniczni kupcy, jednak nie jeden kowal książęcy znał się dosyć na swoim rzemiośle, żeby misterny nawet wykuć ryszunek, boć że w Polsce nie brakło zręcznych mistrzów, o tem świadczą całe osady złotników, którzy do skarbcza dostarczali kosztownych robót z drogiego kruszcu. I z tokarzami można się było spotkać między chłopami księcia i mularzy nie brakło, choć jeszcze wszystkie niemal zamki z drzewa były budowane.

Tuż przy zamkach przytykała do mieszkania pańskiego ostatnia grupa osad służebnych, składająca służbę kuchenną, która i w zamku spełniała swoje zadanie i towarzyszyła orszakowi księcia lub biskupa w podróżach po kraju. W osadach takich, po których wspomnienie zachowały w rozmaitych okolicach kraju rozliczne nazwy miejscowości, jak Kuchary, Piekary itp., z pokolenia w pokolenie przekazywała się tradycja wypróbowanej biegłości w sporządzaniu smacznego pieczywa, wytworniejszych potraw i dobrych napojów, do których podniebienie dworskie z dawna przywykło...

Praca tej ludności, ciężką niewolą przygniecionej, żywiła księcia, bogate duchowieństwo i znaczną część społeczeństwa. Dla wszystkich bowiem odcieni wolnej ludności świeckiej, dla możnego pana, rycerza, włodyki, lub biednego dziedzica, na małym kawałku gruntu, w ł a s n o ś ć z i e m s k a była podstawą stanowiska społecznego, i jak jedni mieli w niej źródło wysokiego znaczenia i bogactw nieprzebranych, tak drudzy trzymali się jej jako jedynej kotwicy, od której zawisł najdroższy dla człowieka klejnot osobistej wolności.

Dwory właścicieli ziemskich nazywano zwykle od imienia pana, który je pobudował. Mieszkanie niskie było, małe, niewytworne, z prostych lecz silnych tramów modrzewiowych stawiane. Kto był hogatszy, lub komu z łupem wojennym dostały się cudzoziemskie makaty, wyściełał nimi ściany swoich komnat. Zimową porą jasny płomień buchał na kominie, ciepłem i światłem darząc komnatę, jeśli woskowych świec nie zapalono, bo kiedy z nadejściem mrozów zasunięto drewniane okiennice, choć kto w nich miał nawet szyby z pęcherza lub z rogu cienko rżniętego, mało światła słonecznego przez nie wpadało.

Do pańskiego mieszkania przypierały izbice służby dworskiej i czeladzi, z osobna budowane, wraz ze spichrzem i stajniami. Cały obszar domostwa obwarowany był zwykle częstokołem lub wałem ziemnym i fosą. Jakkolwiek bowiem rzadko komu przyszło bronić się w swoim dworze, gdyż na pierwszą wieść o nieprzyjacielskim napadzie, sam pośpieszał do księcia, a rodzinę chronił w pobliskim grodzie książęcym, to niejaki środki obrony były każdemu dworowi potrzebne na wypadek zbójckiej zaczepki jakich łotrów, którzy na dobytek we dworze złożony, łatwo mogli się złakomić...

Bogactwo szło zawsze w parze z dostojnym znaczeniem i znakomitością rodu. Boć jeśli kto miał włości rozległe, to albo je w nagrodę za wojenne zasługi otrzymał, a w takim razie słynął jako rycerz zawołany, albo też odziedziczył je po przodkach, którzy w całym narodzie wielkiej zażywali powagi. Moźni panowie blaskiem swoich dostatków zdobili dwór książęcy, w wojnie i w radzie pierwsze przy monarsze miejsce im się dostawało, a kto z nich po przodkach ze sławą znakomitego rodu bogate włości odziedziczył, nie odmawiał mu książę dostojeństw i zaszczytów, jeśli tylko do dworskiego życia się garnał; w ich więc rękę były znaczniejsze dostojeństwa i urzędy...

Każdy prawie magnat rad był pozostawić po sobie pobożną pamiątkę, która po śmierci i grzech niejednen zmazać mu miała i na ziemi w długie czasy przechowywała pamięć jego imienia. Mało kogo wprawdzie stać było na założenie nowego klasztoru, bo na dostatnie wyżywienie kilkudziesięciu mnichów i ambitnego opata, na wybudowanie okazalszej świątyni klasztornej, ledwie cała fortuna magnacka byłaby mogła wystarczyć. Kto jednak w swoich posiadłościach dziedzicznych nie miał jeszcze kościoła, stawiał go z drzewa lub polnych kamieni, dając jedne albo dwie włóści na koszt służby Bożej i uposażenie plebana, którego za to swoim nadwornym kapelanem mógł nazywać. Słyszeliśmy w całej Polsce fundacje Piotra Włostowica, który siedmdziesiąt kościołów, szpitalów i przytułków dla pielgrzymów zbudował.

Stolice biskupie powstały w czasie wprowadzenia chrześcijaństwa przy głównych grodach książęcych, panujących nad obszarami plemiennymi, z których każdy był odrębną częścią składową świeżo do życia dziejowego powołanej Polski... Gromadziły się w nich bogactwa kraju, w ręku księcia i biskupów skupione; u stóp monarszego grodu i murowanej katedry rozbijała swoje siedziby liczna czeladź biskupia i książęca, zatrudniona rzemiosłem i misternemi wyrobami; tu wreszcie powstawały główne targi wielkiego, przewozowego handlu, gdyż tylko na dworze księcia, wśród przybywających doń magnatów i między wyższym duchowieństwem mogli znaleźć zagraniczni handlarze kupca na kosztowny towar, z obcych przywieziony krajów.

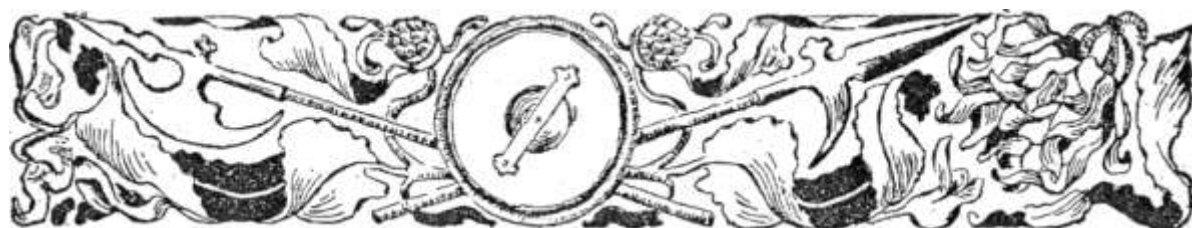
Nie dziw więc, że już wcześniej te stolice biskupie, miastami zwane, przybrały zupełnie odmienną fizyognomię od nędznych osad wiejskich, rolniczych i służebnych, porozrzucanych po całym kraju... Zmysł handlowy obcy on był polskiej ludności, brakło inicjatywy i przedsiębiorczości kupieckiej i tylko obcym przybyszom sprzedawano surowe płody, jeśli się po nie zgłosili po drodze w swych wyprawach handlowych. Cały obszar kraju przerywały bowiem utarte gościńce kupieckie, po których snuli się cudzoziemcy, wioząc na Zachód bogaty towar wschodni z Kijowa. W przejeździe przez Polskę warto im było naładować wozy polskimi futrami, skórą, woskiem, a nieraz i zbożem, bo w miastach niemieckich zawsze znalazł się kupiec na te produkta...

Osady miejskie u stóp grodów położone, otaczane były wałami i fosami dla obrony przed napadami nieprzyjaciół... nieokazałym był ich pozór, nikt nie dbał o utrzymanie czystości i porządku. Na obszernych, niezabudowanych placach odbywały się targi, tam przybywała okoliczna ludność włościańska ze swoją chudobą, tam obcy handlarze rozbijali namioty, wystawiając w nich kosztowny towar na sprzedaż, dookoła zaś stały jatki i karczmy, w których wesoło odbywały się dźwięki gęśli, zwłaszcza w dni świąteczne i podczas jarmarków.

Od placu targowego ciągnęły się ulice, zabudowane po obu stronach rzędami lichych chałup, nędznie z drzewa ciosanych, lub kleconych z gliny, a w nich osobno mieszkała rzemieślnicza czeladź, osobno żydzi, osobno cudzoziemcy. Czasem i pan jakiś, lub rycerz, zakupywał sobie gruntu kawał i wystawiał na nim dom niewielki, w którym od czasu do czasu przebywał. Na ulicach błoto nigdy prawie nie wysychało, a koła kupieckich wozów tonęły w podmokłej ziemi; istne bagna rozlewały się pomiędzy rzędami domów i tylko po mostach, lub kładkach, naprędcie z drzewa stawianych, dostać się można było z jednej ulicy na drugą...

Pod względem moralnym i obyczajowym Polska XII wieku niewiele się różniła od swych zachodnich sąsiadów. Kościół zapuścił silne korzenie potęgi i wpływu, wytepił wielożeństwo; w całej dziedzinie etycznych stosunków zeszedł już obficie plon chrześcijaństwa. Nauka, podobnie jak w całym świecie ówczesnym, była wyłącznym monopolem duchowieństwa i niewiele jej udzielało się społeczeństwu świeckiemu...

Zawsze jeszcze wiele bogactw kraju leżało odłogiem, brak było rąk, brak siły roboczej, żeby je na pożytek narodu obrócić. Nie starczyła na to niewola ludności chłopskiej, bo i liczba jej nie była dostateczna i w pracy niewolnika za mało było energii i ochoczości, skoro wyłącznie dla cudzego musiał się wysilać pożytku. Potrzeba było silniejszego pchnięcia z zewnątrz, potrzeba wzorów lepszego gospodarstwa dla użytkowania pustek i odłogów, dla wyzyskania bogactw otaczającej przyrody... Zadania to spełniła w Polsce kolonizacja niemiecka.





# Stanisław Kutrzeba (1876 – 1946) – historyk państwa i prawa polskiego

Polski historyk prawa, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, działacz polityczny, poseł do Krajowej Rady Narodowej. Urodził się w Krakowie, uczęszczał do Gimnazjum Św. Anny (1886-1894), następnie podjął studia prawnicze i historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim (1894-1898), uwieńczone doktoratem praw (1898). Uzupełniał studia w Paryżu (College de France i Ecole des Hautes Etudes, 1900-1901). **Przez kilka lat prowadził prace badawcze w archiwach paryskich oraz Archiwum Watykańskim**; w 1902 r. na podstawie pracy *Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich* habilitował się i został docentem w Katedrze Prawa Polskiego i Jego Historii UJ. Dwukrotnie pełnił funkcję **dziekana Wydziału Prawa** (1913/1914, 1920/1921), był prorektorem (1933/1934) i rektorem (1932/1933) UJ. Po aresztowaniu przez Niemców w ramach tzw. Sonderaktion Krakau był **więziony od listopada 1939 do lutego 1940 w Krakowie, Wrocławiu i obozie koncentracyjnym Sachsenhausen**. Pełnił wiele funkcji publicznych. Został odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta oraz Krzyżem Oficerskim francuskiej Legii Honorowej. Zapoczątkował dwa wielotomowe wydawnictwa PAU - *Polski Słownik Biograficzny* i *Historię Śląska do roku 1400*. W pracy naukowej zajmował się historią średniowiecznego prawa polskiego, historią ustroju Polski od XIV do XVIII wieku, historią Krakowa. Prace naukowe: *Historia ustroju Polski w zarysie, Unia Polski z Litwą. Problem i metoda badania* (1911), *Dawne polskie prawo sądowe* (1921), *Sejm Walny dawnej Rzeczypospolitej Polskiej* (1922). W sumie ogłosił ok. 400 prac. Do grona jego uczniów zaliczali się m.in. Jan Konstanty Dąbrowski, Roman Grodecki, Oskar Lange, Bogusław Leśnodorski, Adam Vetulani.

## KOBIETA W POLSCE ŚREDNIOWIECZNEJ

Z rozprawy Stanisława Kutrzeby „Ideał i życie kobiety w Polsce wieków średnich”

U samego początku naszej historii znaczą się śmiało rysami na tle tych czasów sylwetki dwóch kobiet: „białej knegini” Adelajdy, siostry Mieszka I, żony węgierskiego Gejzy - i córki tegoż Mieszka Sygrydy Storrady. Dziwny jakiś blask pada na te postacie, twarde, surowe i ponure, ale potężne. Adelajda podobno wykształcona była, nawet w Piśmie świętym biegła. Jej zawdzięcza Gejza nawrócenie swe na wiarę katolicką, porzucenie pogaństwa. Przemocny wpływ, widać wywierała na niego, a nie tylko na niego, kiedy o niej mówi św. Bruno, że rząd całego królestwa w jej leżał rękach. Ale i inne o niej do nas doszły wieści. „Ponad miarę piła” - mówi o niej niemiecki kronikarz, niechętny Polsce, lecz przecież wcale wiarogodny; na koniu jeździła po męsku, jak rycerz na nim siedząc. Gdy raz gniewem zapłonęła, własną ręką zabiła człowieka.

Jeśli jednak do historii przeszła ona jako „biała knegini,” a czyny dzikiej, pierwotnej natury skryły się w cień wobec zasług dla wzrostu wiary poniesionych, to o jej krewnej Mieszkowicównie Sygrydzie tylko ponure, grozę budzące powieści głoszą skandynawskie sagi. Bo na północ ją losy zagnały, dwóch północnych monarchów miała za mężów: Eryka Zwycięzcę, króla Szwecji i Danji i Swena Widłobrodego, duńskiego władcę. Niespokojny wiodła żywot. Jako wdowa po Eryku miała wyjść za norweskiego króla Olafa Tryggweson. Lecz nie doszło małżeństwo do skutku, bo nie chciała, jak tego Olaf żądał, pogańskiej porzucić wiary; znieważona przez niego, zemstę mu poprzysięgła. Z tej to epoki datuje przydomek: dumnej – „storrady”, jaki jej nadano za to, że dumnie wobec zalotników o jej rękę się zachowywała; opowiada saga, iż raz nawet, popiwszy ich, podpaliła halę, w której spali - i tak ich się pozbyła. Wygnana przez drugiego męża, wróciła do Polski, skąd ją dopiero synowie znowu po śmierci ojca przywołali.

Takie to były te dwie Polki, pierwsze, o których mówią dzieje. A ten typ kobiety, nietamującej swych pierwotnych instynktów, okrutnej lub przynajmniej silnej w ręce, jeszcze nieraz w naszych dziejach się zjawia.

Niewiele o kobietach opowiadają kroniki - o takich tylko coś wiedzą, które ponad szarżynę wyrosną, czymś zabłysną, co się od tła silniej odbije... Nie braknie ich wśród kobiet władzącego rodu. Ostatnia może, to wnuczka Kazimierza Wielkiego, Elżbieta Szczecińska. Łamie ona w rękę podkowy, rozdziera pancerze, gnie metalowe naczynia.

Typ kobiety silnej, męskiej, często wśród warstw niższych się spotyka. Z czasów np. Bolesława Krzywoustego kronikarz zachował wiadomość o dwóch takich kobietach z Mazowsza. Zbierając poziomki gdzieś w lasach natknęły się na uzbrojonego Pomorzanina - właśnie z Pomorzanami toczyły się walki. Choć bezbronne, dąty mu radę, odebrały mu broń i z rękami w tyle związanymi przyprowadziły do polskiego obozu.

Ale i znacznie później jeszcze spotyka się tego rodzaju kobiety. W początkach drugiej połowy XV stulecia zasłynęła w ziemi Zatorskiej i Oświęcimskiej i szeroko poza granicami tych księstw pani Włodkowa. Namnożyło się wtedy na granicy śląskiej dużo rabusiów. Na czele jednej takiej bandy stała Katarzyna, żona Włodka ze Skrzyna. Rozbijała i rabowała. Okrzyk: „Włodkowa idzie” grozę wzbudzał. Głośna zwłaszcza była jedna jej historia. Uwięzieni w zamku oświęcimskim rabusie, po sznurach, którymi im żywność spuszczano, wydostali się na wierzch, i zawładnęli basztą, górującą nad całą twierdzą. Choć ośmiu ich tylko było, starosta oświęcimski Synowiec wszedł w rokowania z nimi, zwłaszcza gdy się dowiedział, że im pomoc nadchodzi. Wypuścił ich wolno, nawet jeszcze szczerze obdarzył. Włodkowa, która właśnie w Oświęcimiu była, napadła na nich ze swoją bandą. Wszyscy też ośmiu dzięki jej na tamten świat się przenieśli....

Temu typowi kobiety „męskiej” przeciwstawia chrześcijaństwo inny ideał. Już obok Storrady i Białej Knegini jawią się na progu naszych dziejów kobiety od tamtych różne. Druga żona Mieszka I, Oda, stara się w swej nowej ojczyźnie o pomnożenie sług bożych, jeńców z więzów uwalnia, z więzień wyswobadza zbrodniarzy. A te czyny zbrojne zacierają już nawet u współczesnych jej błędy - ucieczkę z klasztoru, gdzie Bogu była poślubioną. Podobnie Emnilda, trzecia żona Chrobrego. I ona skazańców ocala, ukrywając ich przed okiem męża-władcy, aż w stosownej chwili przyzna mu się do winy i wyprosi u niego ich życie, jałmużny rozdaje, wstrzemięźliwością się odznacza.

Początki to ledwie zwrotu w poglądach na zadania kobiety, na cele jej życia. Nowy pogląd utrwalić się musiał, zyskać grunt silniejszy w społeczeństwie. Dopiero wiek XIII, wiek wiary głębokiej, rozwoju ducha chrześcijańskiego, w zakonach zwłaszcza, doprowadza do stworzenia ideału kobiety-chrześcijanki... Gdy weźmiemy do ręki żywoty ówczesnych niewiast, gdy przed oczyma przesuną nam się dzieje świętej Kingi, Salomei czy Anny, to życie, które im zapewniało u współczesnych cześć i chwałę, a innym za wzór służyć miało, trudno otrząsnąć się z wrażenia, trudno nawet zrozumieć, że takie życie wieść można było... Na kobiety patrzą się ówczesni jakby na twory już z natury złe, które i innych do złego wiodą... Wszystko co ciału sprawia przyjemność - to grzech, lub czyn grzechu bliski. Kto do ideału chce się zbliżyć, ten ciało musi gnębić. Umartwienie ciała - to jedna z głównych trosk świętych kobiet. Same dobrowolnie pozbawiają się wdzięków. Św. Kinga twarz sobie szpeci, św. Anna włosy obcina. Ubranie jak największą odznacza się skromnością.

Św. Jadwiga szkarłatnych szat nie nosi, ani z drogiego sukna, ani pierścieni czy naszyjnic, ni zasłon kędzierzawych, jakieby jej jako księżnej przystały. Szare sukno - to jej strój, w święta - szata z kamelinu. Tę samą suknię i ten sam płaszcz latem i zimą nosi, a pod suknią włosienicę i pas włosieny. Tylko rzadko na nogi sandały bierze, a i to zwykle, twarde, bez wyściółki, tak że nogi ma pokaleczone, dziur i ran pełne, aż z nich krew cieknie i ślady znaczy, któredy przejdzie. Nigdy w łóżku nie śpi, lecz na ziemi, skórę podłożywszy, lub na twardej ławie. Św. Anna, żona Henryka Pobożnego, pod suknią nosi włosienicę i sznur z końskiego włosienia, po śmierci męża szat wełnianych nie używa. Do włosienicy przywykła i św. Kinga, która także boso i po mrozie chodzi, w lecie ciężkich używa sukni, a tym lżejszych, im zimniej. Święta Salomea aż trzy bierze na siebie włosienice, jedną z końskiego włosia, drugą nieco delikatniejszą, trzecią z włosia i konopi.

Dla umartwienia odmawiają sobie czystości ciała. Św. Jadwiga, choć boso prawie zawsze chodzi, nogi rzadko myje; św. Kinga ani się kąpie, ani nie myje, nawet twarzy, chyba gdy się ma komunikować lub „z wielkiej konieczności”. Zwykłą też rzeczą u nich jest biczowanie ciała; św. Kinga używa do tego bicza z węzłami z żelaza, bicząc się stale w piątki i soboty. Ona to, by i powonienie umartwić, każe palić brudne sukna, by swąd z nich w siebie wchłaniać. Ku umartwieniu ciała znał Kościół i używać nakazywał wszystkim bez wyjątku wiernym jednego środka - postu. Już za Mieszka I władza państwowa śpieszyła z pomocą, by nakazy postu były przestrzegane. Oczywiście tych kobiet nie trzeba było do tego zachęcać grozą; ich posty daleko idą poza przepisy Kościoła, głoszone w synodalnych statutach. A posty w ogóle znacznie surowsze były i częstsze niż dziś; w post nie wolno było, ani nabiału używać, ani jaj nawet. Św. Anna pości - raczej suszy od Wszystkich

Świętych do Bożeno Narodzenia, od śmierci męża wcale mięsa nie jada. Naśladuje ją i św. Kinga, która nadto piątki spędza o chlebie i wodzie. Innych do tegoż samego zachęcała, a gdy ich nie mogła skłonić, to nawet i płaciła, byle w wigilie niektórych świąt do wieczora się wstrzymali od jedzenia. Św. Jadwiga w niedziele, wtorki i czwartki poprzestaje na rybach i mleku, w poniedziałki i soboty tylko suche je jarzyny, w środy i piątki chleb z wodą stanowią jej pożywienie, a po tym także w wigilię, przez adwent i wielki post. Chleba wtedy ledwie trzy kawałki bierze, i to posypanego ku większemu umartwieniu popiołem. Gdy zbyt to siły jej podkopywało, pokrzepiała się jarzynami i kaszą, gotowaną na piwie. Mięsa, które dawniej tylko w święta jadała, wyrzekła się później zupełnie, tak że 40 lat w ustach go nie miała.

Lecz to nie dość - umartwiać ciało. Na równi starają się one o inną jeszcze cnotę - cnotę pokory - to umartwienie ducha, o które tym więcej dbają, iż przecież same z rodów książęcych pochodzą. Nie tylko wobec Boga, ale i wobec bliźnich pokornym być należy. Św. Anna razem ze św. Jadwigą myje sama nogi biednych, sama pierze suknie spowiedników, czyści je z robactwa. Św. Kinga własnymi rękami myje naczynia w kuchni klasztoru, pali w piecu. Ale najdalej chyba w tej cnotcie szła św. Jadwiga. Potajemnie naprawia obuwie sług swoich. Całuje ręce i nogi żebraków, myje je, nawet trędowatych. Służy biednym do stołu, resztki jadła, po siostrach zakonnych i biednych pozostałego, za pieniądze odkupuje i spożywa. Wycalowywa krzesła, na których siostry zakonnice siedziały i ręczniki, któremi się obcierały, i to w te zwłaszcza miejsca, gdzie brudu zostało najwięcej....

Umartwienie ciała, pokora - i łącząca się z tym pokuta, to dopiero wstęp do dalszej pracy, która ku zbawieniu wieść miała: do uczynków zbożnych i miłosiernych. Modlitwie jak najczęściej starają się poświęcić czasu. Św. Kinga od dziecięctwa małego niezwykle pobożna, później nieraz po 30 mszy słucha dziennie. Przy modlitwie rześnistymi zalewa się łzami. Na rok 13 razy się komunikuje, lecz nigdy w niedzielę, bo w płaczu przyjmuje święty sakrament, a w niedzielę od płaczu wstrzymuje się dla uczczenia św. Trójcy. Toć nigdy dość mszy i modlitw św. Jadwidze. Gdy do kościoła idzie, niosą przed nią obrazy i relikwie, a z sobą ma zawsze mały obrazek Matki Boskiej.

Darów na kościoły i cele pobożne nie skąpi z nich żadna. Niejeden klasztor zawdzięcza im swój początek. Św. Anna funduje klasztor Franciszkanów i szpital, św. Kinga klasztor Klarysek w Sączu, do którego sama po śmierci męża wstępuje. Św. Jadwiga obdarza hojnie klasztor trzebnicki, a i o innych pamięta. Zwłaszcza pustelnie i przytułki cieszą się stałą jej opieką. Wspiera pieniądze tych, którzy do Rzymu idą z pielgrzymką lub z krzyżem na wyprawę. Św. Anna nawet szaty z jedwabiu czy purpury ma tak duże, by je można użyć do celów kościelnych.

Gdy same znoszą cierpliwie boleści w poddaniu się woli Boga, dla innych pełne dobroci mają serce. Wychowują młode dziewczęta, za mąż je wydają lub do klasztoru sposobią. Biedny nigdy nie odejdzie bez jałmużny czy pożywienia. Św. Jadwiga ma nawet osobną kuchnię dla biednych. Raz w czasie głodu rozdała cały spichrz zboża, a gdy zboża brakło, dawała co jeszcze było, mięso, ser, słoninę, czy sól. Ludzkie są też w stosunku do swoich poddanych.

Ze św. Jadwigi naśmiewali się aż jej pisarze, iż tak łagodziła kary pieniężne, na które skazywani byli jej ludzie; jednego dnia w ten sposób darowała kar na 30 grzywien. Starają się wybawiać skazanych od śmierci; za sprawą św. Jadwigi, w czasie pracy około budowy klasztoru trzebnickiego, skazani na śmierć, miast ponosić tę karę, musieli pracować czas jakiś przy budowie. Uwięzionych odwiedzają w więzieniach, niosąc im pomoc, i niejednego swoim wpływem wybawiają. Opiekują się chorymi. Św. Jadwiga ma stale przy sobie 31 chorych, których z sobą wszędzie wozi. Największą opieką spośród tych biednych otaczają najbiedniejszych ówczesnej epoki, najniezwyklejszych - trędowatych. Zwłaszcza św. Kinga ze szczególną do nich odnosi się miłością, aż utyskuje na to jej otoczenie. Spotkanego w drodze bierze do swego wozu. Raz nawet w Sandomierzu psami ją szczuto, chcąc przeszkodzić, by nie szła do trędowatych . . .

Takim był ideał kobiety średniowiecznej, takim życie tych, które do ideału zbliżyć się pragnęły. A ideał to wprost przeciwny typowi, jaki dawnej pierwotnej Polsce odpowiadał. Zamiast siły - słabość, i to zdobyta siłą woli; zamiast dumy - poniżenie, im większe, tym szczytniejsze, zamiast użycia - wyrzeczenie się wszelkich uciech, nawet tych, które same z siebie nie były grzeszne.

Taką miała być kobieta chrześcijanka. Kiedy dla tamtej istniał świat i jego uciechy, dla tej - wszystko stanowi tylko żywot przyszły, do którego życie ludzkie ma tworzyć wstęp niedługi. Nic dziwnego, że musiały upłynąć wieki, nim od Ody czy Emnildy, choć już w duchu nauki chrześcijańskiej działały, dojść mogło do takich postaci, jak te z XIII-go wieku: św. Kingi, Anny, Salomei, czy św. Jadwigi.

# **Józef Szujski (1835 – 1883) – współtwórca krakowskiej szkoły historycznej**

Polski historyk, jeden z krakowskich stańczyków, publicysta, poeta, prozaik, współzałożyciel Przeglądu Polskiego. Pochodził z niezamożnej, lecz bardzo starej szlachty z kniaziowskim tytułem. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziałach: Filozoficznym i Prawniczym. W 1867 otrzymał mandat do galicyjskiego Sejmu Krajowego, gdzie zasiadał przez trzy kadencje. Następnie wybrano go na delegata do Izby Poselskiej austriackiej Rady Państwa. W uznaniu zasług cesarz ustanowił go dożywotnim członkiem Izby Panów parlamentu Wiedeńskiego. Był współtwórcą krakowskiej szkoły historyków, która badała przyczyny narodowych niepowodzeń Polaków. **Jeden z przedstawicieli najaktywniejszych działaczy krakowskich konserwatystów – stańczyków.** Zmarł nie skończywszy 48 lat. Został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Przyjaciół Jana Matejki uwieczniony przez niego na obrazie Hołd Pruski jako wychowawca królewicza Zygmunta Augusta. Jego imię nosi obecnie sala nr 56 w Collegium Novum UJ, w której 6 listopada 1939 Niemcy aresztowali profesorów UJ i AGH przybyłych na obiecaną inaugurację nowego roku akademickiego. Niektóre publikacje: *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki*, *Dzieje Polski*, współautorstwo pamfletu *Teka Stańczyka*, *Królowa Jadwiga*, liczne utwory literackie.

## **KAZIMIERZ WIELKI**

Z rozprawy Józefa Szujskiego „Charakterystyka Kazimierza Wielkiego”

Ostatni z Piastów na tronie polskim, Kazimierz, należy do owych postaci, których wielkość występuje dopiero wtenczas, gdy się mozolnie zbada tło wieku, oceni współczesnych, obliczy okoliczności, gdy się przyjdzie do trafnego wyobrażenia o stanie kraju, o gruncie, na którym działały. Przeniósł Kazimierz światło na blask, mozolnie zdobyty skutek nad chwilowe powodzenie, z boleścią i upokorzeniem połączoną pracę nad porywczą a niepewny w rezultatach wybuch zemsty, niezrozumienie nad popularność, twarde życie liczące się z rzeczywistością nad różnowzory wątek dziejów z powodzeń i klęsk utkany.

W chwili śmierci Władysława Łokietka obraz Polski przedstawiał się ciemno i posepnie. Po długich bojach z przeciwnościami Łokietek umierał niespokojny, niepewny jutra dla korony swojej i państwa. Najpierwszy wówczas rycerz Europy, Jan Luksemburski, tytułował się upornie królem polskim, na mocy spadku po obu Wacławach. Z murów Krakowa ujrzyć można było granice od Śląska, ciężącego wyraźnie ku Czechom, hołdującego Janowi. Za Pilicą rozciągało się niezależne Mazowsze, za Notecią władali już Krzyżacy, panowie wydartego Pomorza, a zajęte przez nich Kujawy nie dawały już nawet naturalnej granicy Wisły od posiadłości zakonnych.

W sercu starej Polski, Kruszwicy, władał komandor krzyżacki. A jak ta Polska wyglądała! Od roku 1328 została ona w ustawnej z Zakonem wojnie, która, acz to z pomocą Litwy i zięcia królewskiego Karola Roberta prowadzona, polegająca obyczajem czasu głównie na niszczących napadach w granice przeciwnika, przechyliła się stanowczo na jej niekorzyść, wykazała, że Polska mimo waleczności rozpacznej, okazanej pod Płowcami, nie podoła Zakonowi, że nawet miecz tak dzielnego człowieka, jakim był stary Łokietek, pęka bezsilnie na murowanych grodach krzyżackich. Najstraszliwsze ze spustoszeń dotknęło w 1331 roku Wielkopolskę, Kujawy, Łęczycę i Sieradzkę, prawie wszystkie grody, miasta, kościoły znaczniejsze dymyły zgliszczami, leżały w ruinach. Napad nosił cechę eksterminacyjnej wojny, stał się orgią najwyuzdańszego barbarzyństwa, w które tak często przechodzić lubiło poczucie wyższości i pycha niemiecka... Wewnątrz kraju tlało jeszcze zarzewie niechęci niemieckiego mieszczaństwa, liczyć się też należało z przychylnością szlachty i duchowieństwa.

W takich warunkach obejmował rządy Kazimierz, wychowany na dworze andegaweńskim szwagra swojego, Karola Roberta, a 27-letnie jego panowanie wygląda bądź co bądź jako skończone



arcydzieło wytrwałej, cierpliwej, zawsze celu świadomej organizatorskiej pracy, arcydzieło, na którym znać nie tylko rękę mistrza w gruntownej wyćwiczonego szkole, ale i blaski spokojnego gienjuszu twórczego, który mu kazał iść drogą pokoju, chociaż bez znikomych blasków chwały, drogą ustępstw i poświęceń, wstrętnych zrazu, a przecież koniecznych. Szedł Kazimierz wytkniętą przez siebie drogą z tym zapalem rozumu, który nienawidzi nieprzyjaciela a nie rozbija o niego bezsilnej pięści, który ugina karku pod jarzmo potrzeby, aby wzmocniwszy się, podnieść go kiedyś tym silniej, który zabija się w codziennej pracy żmudnej a twardej, aby nią kiedyś jak głazem olbrzymia roztrząść głowę zazdrośników i nieprzyjaciół.

Kazimierz z charakteryzującym go utylitaryzmem politycznym obmyślał przyszłość narodu, idee zachodnie przenosił do Polski. Gwałcąc zasady legitymizmu, naznaczając swoim następcą Ludwika, miał na celu przyszły odwet na Niemcach. I pamiętajmy, że jakimikolwiek były rządy Ludwika, wiodły one do rządów Jadwigi, Jadwiga do połączenia z Litwą, połączenie z Litwą do Grunwaldu... A tymczasem, zanim uderzy chwila odwetu, zwraca się działalność wielkiego króla ku wschodowi, ku Rusi Czerwonej, by bujną tę ziemię, płacącą dań baskakom tatarskim, pozyskać dla cywilizacji. Mnogie pokolenia idą przez wieki drogą wskazaną przez Kazimierza, idą tak długo, aż na lątyfundjach ukraińskich, niby na lątyfundjach starej Italii wybuchnęła pierwsza kwestya społeczna. Ruch ten, który na ogromne przestrzenie rzucił tysiące kościołów i klasztorów, miast i wsi, grodów i dworów, który zaniósł municypalność zachodnią do Połocka, Witebska, Smoleńska, za Dniepr, który z soków tej bujnej przestrzeni wyprowadził tyle wielkich historycznych imion - pozostanie na zawsze zapisany w dziejach cywilizacji jako ruch dodatni.

Podwaliny przyszłej potęgi Polski pochodzą od Kazimierza Wielkiego; - założyciel Akademii Krakowskiej, opiekun chłopków i żydów, był on przede wszystkim królem oddanym pracom ekonomicznym, królem budowniczym, założycielem wielkich spichlerzy na lata nieurodzaju, wchodzącym często w bezpośrednie zetknięcie z niższymi warstwami społeczeństwa. Żelazna ściana rycerskich zbroic odgradza władców od ludu, później uczyniły to barwne stroje dworzan i szlachty, lud z daleka tylko spoglądał. Ostatni Piast królewski schodził jeszcze między murarzy, sukienników i rolników, on też pozostał w tradycji - gdy zapomniano o innych. Pozostał też Kazimierz jako wielki inicjator wszystkiego, na czym opierał się rozkwit miast, handlu i przemysłu do drugiej połowy XVI wieku, jako obrońca bezpieczeństwa dróg handlowych, organizator niesfornego żywiołu, który do miast napływał, jako legislator cechów, w szczególności jako protektor dwóch gatunków rękodzieł, które w Polsce nad inne zakwitły: sukiennictwa i garbarstwa. Na instytucjach stworzonych przez Kazimierza Wielkiego, jakby na granitowej podstawie, opierała się organizacja państwa polskiego przez szereg stuleci. Statut wiślicki pozostał jedyną do końca kodyfikacją, grody starościńskie jedynym przybytkiem administracyjnej i wykonawczej władzy, odstąpienie od zasad jego ekonomicznych zaznaczyło się upadkiem mieszczaństwa, przemysłu i tej niezawisłości skarbowej królewskiej, która by mu pozwoliła nie oglądać się na sejmowe podatki uchwały, stać nie tylko miłością jednego stanu, ale siłami wszystkich.

Zwrócone ku gruntowi społecznego porządku i sprawiedliwości ustawodawstwo Kazimierzowskie wypowiada wielkie polityczne zasady, stara się o budowę hierarchii społecznej, o prawne zabezpieczenie stanów ludności królestwa przeciw wkradającym się nadużyciom. Zasada: jeden król, jedno prawo, nie obala wprawdzie praw różnych, którym pozostawiona owszem najzupełniejsza swoboda, ale łączy tylko te różnowzore prawa w sądach ostatniej instancji królowi uległych i od króla zależnych. Wolności potrzebuje państwo jako siły przyciągającej, jeżeli się ma wzmódz w ludność, handel i przemysł; średnie wieki miały tego ducha wolności, co pozwalał tworzyć ludziom odrębne, zamknięte koła i świąty cechu, klasztoru, uniwersytetu, rycerskiego związku do obrony wspólnych interesów, a który pełen ofności widział zabezpieczenie ogólnych w osobie króla, obmyślającego dobro całości...

To, co się w dziejach powszechnych nazywa monarchią nowożytną, co opiera się na zasobności skarbowej panującego, na ukróceniu zbytniej potęgi i oporu stanów politycznie uprawnionych przez stany gotowe do wspomagania tronu, w zamian za jego opiekę, - na stworzenie siły wojennej, nie z feudalnego obowiązku, ale środkami samej władzy państwa - te próby stworzenia monarchii nowożytnej w Polsce były częste, widać je za Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta I, Zygmunta Augusta - ale porównawszy je z tym, co robił i czym był Kazimierz Wielki, musi się uznać, że jeśli później następcy imali się jego wskazówek i śladów pracy, żaden już nie był w stanie przebudować gmachu, który on, przed wiekami postawił.

# Zygmunt Wojciechowski (1900 – 1955) – mediewista, historyk ustroju

**Mediewista, znawca średniowiecznej historii powszechnej, historyk ustroju.** W 1921 r. podjął studia uniwersyteckie na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza, kończąc je w 1924 doktoratem z zakresu historii powszechnej średniowiecznej oraz historii nauk społecznych i ekonomicznych. Został wówczas asystentem przy Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Jana Kazimierza. W czerwcu 1925 r. przeniósł się do Poznania, gdzie został zastępcą profesora na Katedrze Historii Ustroju i Dawnego Prawa Polskiego na Wydziale Prawno-Ekonomicznym. W tym samym roku habilitował się na podstawie pracy: "Momenty terytorialne organizacji grodowej". Od 1929 r. był profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Poznańskiego, a od stycznia 1937 r. profesorem zwyczajnym (od 1939 r. dziekanem Wydziału Prawno-Ekonomicznego). W latach 1940–1945 pracował w Delegaturze Rządu RP na Kraj (kierownik Wydziału Nauki). W 1944 był założycielem i pierwszym dyrektorem (do 1955 r.) Instytutu Zachodniego. Od 1945 r. członek PAU i od 1952 r. PAN.

## BITWA POD GRUNWALDEM

Z książki Marii i Zygmunta Wojciechowskich „Polska Piastów, Polska Jagiellonów”

Jagiello i Witold nie chcieli jeszcze w latach 1401-1403 pełnej wojny z Zakonem, Jagiello godził się na stan wojenny na Litwie i na równoczesny pokój z Polską. Zdawało się Krzyżakom, że tak będzie i dalej, ale w lipcu 1409 r. arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski wyraźnie oświadczył wielkiemu mistrzowi: „Nieprzyjaciół Litwy my za swoich uważamy wrogów - jeśli ruszycie na Litwę, my ruszymy na Was". Na to wielki mistrz odrzekł; „wołę ja zatem uderzyć na głowę niżli na członki i raczej ruszę na Polskę, kraj ludny i uprawny, niżli na litewskie puszcze”. Rozmowa ta odbyła się po wybuchu nowego powstania na Żmudzi wiosną 1409 r. Krzyżacy wiedzieli o co chodzi. 6 sierpnia 1409 r. doręczyli Jagielle wypowiedzenie wojny. Równocześnie rozpoczęte zostały działania wojenne, wnet jednak przerwane zawieszeniem broni, które trwać miało do 24 czerwca 1410 r. W czasie tych działań Krzyżacy ponownie opanowali nieszczęśliwą ziemię dobrzyńską.

Obie strony zdawały sobie sprawę z nadchodzących zdarzeń i przygotowały się do wojny. Krzyżacy raz jeszcze pozyskali Swidrygiełłę, lecz książe ten został schwytany i uwięziony na długich 9 lat. Na północy zmusili Krzyżacy do współdziałania książąt pomorskich, dzięki czemu grozili całej północnej granicy Polski. Na południowym zachodzie pozyskali sobie króla czeskiego Wacława, na południu króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka. W stosunku do Zygmunta żywiono w Polsce obawy i dlatego też osobny korpus wojska trzymano nad granicą węgierską, by nie dopuścić do zajęcia Krakowa przez Zygmunta.

Polska była więc ze wszystkich stron osaczona. Równocześnie na dalekich zagranicznych dworach głosił Zakon, że podejmuje krucjatę przeciw fałszywemu chrześcijaninowi, w istocie poganinowi, Jagielle. W Polsce zdawano sobie sprawę ze szkodliwości tej propagandy i dlatego podkanclerzy koronny Mikołaj Trąba wystosował do dworów państw europejskich obszernie pismo charakteryzujące Krzyżaków. „To tylko jedno ich życzenie - pisał - aby mogli cudze kraje jakimkolwiek bądź sposobem posiadać. Nie ma wątpliwości, że kiedyś, jeżeli ich Bóg Opatrzny nie ukróci, wszystkie państwa i królestwa pod ich przemocą ułęką. Bezkarność ich nie dopuszcza, aby wola szła za rozumem, ale wymaga przeciwnie, iżby rozum podlegał woli. I ten jest wszystkim ich cel i żądanie, swoje w rękę dźwżyć, a cudze zabierać albo nań godzić. Zawsze chcieliby z dobra drugich korzystać, a swego nikomu nie użyczyć; do nabywania rzeczy cudzych nie używają środków prawnych i godziwych, ale gwałtów, zaborów wreszcie takich, nigdy nie poddając się dobrowolnie powrócić nie chcą ani słuchają czyichkolwiek praw czy Wyroków. A im kto więcej z miłości i cierpliwości, przed nimi się upokarza, tym oni dumniej pogardzając tą pokorą z szyderstwem go depcą”.

Prorocze iście słowa, ale w r. 1410 nie przeszkodziły obecności obcego rycerstwa w bitwie pod Grunwaldem. I dopiero gdy pod Grunwaldem złamano kość pacierzową Zakonu, można było w 5 lat rozegrać z nim w r. 1415, na soborze w Konstancji i walkę ideową. Najpierw, pod Grunwaldem, miało się rozstrzygnąć polskie być albo nie być.

Do słynnej bitwy pod Grunwaldem doszło, jak o tym wie każde dziecko polskie, w dniu 15 lipca 1410 r. Przygotowania do bitwy dokonywane były w wielkiej tajemnicy. Jagiełło i Witold dopuścili do niej tylko podkanclerzego koronnego Mikołaja Trąbę. Cechą znamioną tych przygotowań była nie tylko ich tajemniczość, lecz i plan, zupełnie odmienny od dotychczasowych sposobów walki. Podczas gdy w XIV w. obie strony, polska i krzyżacka, siliły się na zdobywanie licznych zamków, Jagiełło i Witold poniechali tego, natomiast zgromadziwszy całą armię pod Czerwińskiem nad Wisłą, postanowili uderzyć od razu na stolicę państwa krzyżackiego, na Malborg.

Dla Krzyżaków takie postawienie sprawy równało się zaskoczeniu. Przygotowani na długotrwałą wojnę oblężniczą, rozmieścili załogi po zamkach; poznawszy plan przeciwnika szybko musieli te załogi pościagać, zgrupować i stawić czoła nieprzyjacielowi, maszerującemu na Malborg.

Wrocie armie spotkały się w dniu 15 lipca między położoną na północy wsią Tannenberg i położoną na południu wsią Ludwikowo. Front krzyżacki ustawiony był ku wschodowi, polski ku zachodowi. Poza tyłami polskimi znajdowało się jezioro Lubień, poza krzyżackimi - wieś Grunwald. Wojska polskie rozmieszczone były w lesie między zaroślami, korzystniej więc niż krzyżackie, korzystniej i z tego względu, że Krzyżakom w oczy świeciło wschodzące słońce. Jagiełło zdawał sobie sprawę z tej korzyści i pragnął, by słońce Krzyżakom jak najdłużej dokuczało. Z tego względu odwlekał rozpoczęcie bitwy.

Pewna lepszość położenia krzyżackiego wyrażała się w tym, że teren przyszłego starcia był pochyły, przy czym Krzyżacy znajdowali się na miejscach wzniesionych. Ciężka jazda krzyżacka miała więc lepsze warunki do ataku. A ciężka jazda, tj. opancerzeni jeźdźcy na opancerzonych koniach, odgrywała w tej bitwie decydującą rolę. Nie wiemy dokładnie, ile było wojska po obu stronach. Legenda wyolbrzymiła cyfry walczących, przypuścić jednak możemy, że po stronie krzyżackiej walczyło 13-15 tysięcy ciężkiej jazdy, 6000 piechoty i 100 dział, a po stronie polskiej 14-18 tysięcy ciężkiej jazdy polskiej i 6-8 tysięcy lekkiej jazdy litewskiej. Jazda ta odgrywała tę rolę, co dzisiejsze wojska motorowo-pancerne. W r. 1410 była więc Polska do wojny z Niemcami lepiej przygotowana niż w r. 1939. Zasługę tego stanu rzeczy w znacznym stopniu przypisać należy Kazimierzowi Wielkiemu, który przebudowawszy Polskę pod względem gospodarczym, równocześnie przebudował pospolite ruszenie, czyniąc z niego sprawny, zbrojny organ państwa.

Dowództwo naczelne nad wojskiem sprawował król, dowództwo nad Litwinami Witold, nad Polakami miecznik krakowski Zyndram z Maszkowic. W tym czasie nie ma jeszcze w Polsce urzędu hetmańskiego. Urząd ten pojawi się dopiero u schyłku piętnastego stulecia, kiedy pospolite ruszenie będzie coraz więcej ustępować miejsca wojsku zaciężnemu i to przede wszystkim piechocie, gdyż w XV wieku przesunie się punkt ciężkości z szlacheckiej ciężkiej jazdy na zaciężną piechotę i artylerię. Dowódcą pospolitego ruszenia będzie król, dowódcą zaciężnych hetman. Zrazu zatem hetman będzie ustanawiany od czasu do czasu i dopiero u progu XVI wieku będzie Polska miała stałego hetmana, który z kolei będzie dowodził i pospolitym ruszeniem. Słowo hetman przyszło z Czech, dostarczających w XV i XVI w. licznych zaciężnych. (Czesi zaczerpnęli ten termin z języka niemieckiego; hetman wywodzi się z niem. Hauptman, tj. główny człowiek, po łacinie „capi-taneus”). Pod Grunwaldem hetmanami zwali się dowódcy nielicznych rot zaciężnych.

Ciężkie rycerstwo polskie było zgrupowane w chorągwiach, bądź rodowych, bądź ziemskich. Autor pomnikowego opisu bitwy pod Grunwaldem, słynny historyk polski Jan Długosz, którego ojciec brał udział w bitwie i który skreślił swój opis „na podstawie opowiadań ojca i Zbigniewa Oleśnickiego, późniejszego biskupa krakowskiego i dobrodzieja Długosza, dał szczegółowy przegląd chorągwi walczących pod Grunwaldem i znamienitszych rycerzy.

Wszyscy jednak jesteśmy pod przemożnym urokiem opisu bitwy w „Krzyżakach” Sienkiewicza. Żadne pióro temu opisowi nie dorówna i żaden opis, choćby na najwiarygodniejszych źródłach oparty, wrażenia odniesionego z czytania Krzyżaków nie zatrze i nie zmieni. Odłożymy więc na chwilę te karty i sięgniemy po „Krzyżaków”, sięgniemy z korzyścią, gdyż znakomity powieściopisarz polski nie pisał z powietrza, lecz opierał się na źródłach, przede wszystkim zaś na Długoszu. Każdy historyk musi się liczyć z opisem Sienkiewicza nie tylko dlatego, że wielki ten autor znał źródła, ale i dlatego że to, co opisywał, w niezatarty sposób wryło się w pamięć czytelników.

Oczywiście, że powieści, a więc i „Krzyżacy”, nie są historią. Historykowi trudno byłoby odszukać Zbyszka i Maćka, ale postacie te prawdziwe są jako t y p y. Tak wyglądały w pocz. XV w. dwa pokolenia rycerzy polskich. Tyle było też w nich sił żywotnych. „Mogli - powtórzymy

za Sienkiewiczem - mądrzy panowie krakowscy, miłujący pokój król, hamować te siły do czasu i odkładać wojnę z odwiecznym wrogiem na długie lata, ale żadna moc ludzka nie mogła przytłumić ich całkowicie ani powstrzymać tego pędu, którym idzie, ku wielkości dusza powszechna”.

O tym, jak trafnie odczuwa Sienkiewicz drgnienia dusz rycerzy grunwaldzkich, świadczy porównanie opisu u Długosza i w „Krzyżakach” upadku sztandaru Królestwa Polskiego. „Po ucieczce Litwinów - czytamy u Długosza - gdy kurzawa, w której walczący nie mogli się nawzajem rozpoznać, opadła nieco od lekkiego i nader łagodnego deszczu, co się był w tej chwili spuścił, wszczęła się między Polakami i Prusakami w wielu miejscach żwawa i zacięta bitwa. Nacierali Krzyżacy, kusząc się z zapalem o zwycięstwo i w tej zamieszce wielka chorągiew króla polskiego Władysława, ze znakiem orła białego, którą niósł Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, szlachcic herbu. Półkozy, upadła na ziemię; ale dzielniejsi i ćwiczeni w bojach rycerze, którzy należeli do jej znaku spostrzegłszy to, natychmiast podjęli ją i kędy należało odnieśli. Gdyby nie tych dzielnych mężów odwaga, którzy ją pierściami swymi i orężem zasłonili, byłaby zapewne stracona. Rycerstwo polskie, chcąc zmyć z siebie tę zniewagę, uderzyło z wielkim zapalem na nieprzyjaciela i wszystkie te hufce, które z nim stoczyły bitwę, poraziło na głowę, rozproszyło i zniosło”.

A u Sienkiewicza: „A wtem stało się coś najokropniejszego. Oto jeden leżący na ziemi Krzyżak rozpruł nożem brzuch konia, na którym siedział Marcin z Wrocimowic, trzymający wielką, świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie. Rumak i jeździec zwalili się nagle, a wraz nimi. zachwiała się i padła chorągiew. W jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęło się po nią, a ze wszystkich piersi niemieckich wyrwał się ryk radości. Zdawało im się, że to koniec, że strach i popłoch ogarnął teraz Polaków, że przychodzi czas klęski, mordy i rzezi, że już uciekających tylko przyjdzie im ścigać i wycinać. Krzyknęły wprawdzie z rozpaczą, jak jeden mąż, wojska polskie, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczce był nie strach, ale wściekłość. Rzekłbyś, żywy ogień spadł na pancerze. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii, i rzekłbyś burza rozpełtała się koło chorągwi. Ludzie i konie zbili się w jeden wir potworny, a w tym wirze śmigały ramiona, szczękały miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łoskot, jęki, dziki wrzask wyrzynanych mężów, zlały się w jeden przeokropny głos, taki, jakby potępieńcy odezwali się nagle z głębi piekła. Wstała kurzawa, a z niej wypadły tylko ośleplę z przerażenia konie bez jeźdźców, z krwawymi oczyma i rozwianą dziką grzywą. Lecz trwało to krótko. Ni jeden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy i po chwili powiała znów nad polskimi zastępami odbita chorągiew. Wiatr poruszył ją, rozwinął i rozkwitła wspaniale, jak olbrzymi kwiat, jako znak nadziei i jako znak gniewu Bożego dla Niemców, a zwycięstwa dla polskich rycerzy. Całe wojsko powitało ją okrzykiem triumfu i uderzyło z taką zapamiętałością w Niemców, jakby każdej chorągwi przybyło we dwójnasób sił i żołnierzy. A Niemcy, bici bez miłosierdzia, bez wytchnienia, bez takiej nawet przerwy, jakiej pierśom trzeba dla złapania oddechu, parci ze wszystkich stron, naciskani, rażeni nieubłaganie ciosami mieczów, siekier, toporów, maczug, poczęli znów chwiać się i ustępować. Tu i owdzie ozwały się głosy o litość... Większość białych płaszczów, które na zbrojach nosili bracia zakonni, leżała już na ziemi”.

Czytając Długosza w i e m y, co się stało, czytając Sienkiewicza w i d z i m y jak wyglądał ten krytyczny moment bitwy. Sienkiewicz „zmyślił” wprawdzie pewne szczegóły, pewne zmienił, ale istota zdarzenia uwypukliła się nam mocniej, jeszcze z innych także względów. Długosz wiedział o upadku chorągwi, wiedział, że od chwili walki o nią nastąpił przełom bitwy, ale nie położył na to od siebie nacisku, powtarzał rzecz usłyszaną. Sienkiewicz w c z u ł ś i ę w tę chwilę głębiej, sam jakby znalazł się między walczącymi i wglądał w ich duszę. Sztandar Królestwa Polskiego uosabiał je, upadek sztandaru jakby równał się upadkowi Królestwa, lęk przed tym wyzwolił tkwiące w Polakach ukryte siły. Uczmy się, jak doniosła, zbawienną rolę takie wyzwolenie ukrytych sił spełnić może. Takie siły wyzwolił później upadek państwa w końcu XVIII w., ale o ile szczęśliwsze było pokolenie grunwaldzkie, które wysiłku tego nie musiało rozłożyć na siebie i liczne dalsze pokolenia. Z Grunwaldu uczymy się bowiem także, że nie starczy jednorazowy „zryw”, że musi iść w parze z długą i żmudną, poprzednią, pracą pokoleń. Cóżby z nas było, gdybyśmy pod Grunwaldem zbrojni byli tak jak Litwa? Na Grunwald złożyły się więc długie dziesiątki lat. Długimi też dziesiątkami lat trzeba było płacić za zaniedbania nasze w XVIII w.

Polacy, naród katolicki, mieli i mają w głębi duszy przekonanie o czynnym wpływie świata nadprzyrodzonego na bieg spraw na tym świecie. Nie inaczej było pod Grunwaldem. Bitwę rozpoczęto od odśpiewania starożytnej pieśni „Bogu Rodzica Dziewica”, a notuje Długosz, że „niektórzy... z rycerzy krzyżackich opowiadali, a nie była to baśń płocho uklecona, ale powieść

dowodnie i wszędzie powtarzana, że przez wszystkie czas trwającej nazajutrz bitwy widzieli ponad wojskiem polskim osobę w stroju biskupim, która błogosławiła Polakom, i walczących ciągle podnosiła w boju, niewątpliwie obiecując im zwycięstwo”. Czy Krzyżacy istotnie widzieli postać patrona Polski, unoszącą się nad wojskiem polskim, tego nie wiemy, ale u rycerzy polskich było takie przekonanie..

Z Długosza też zaczerpnął Sienkiewicz opowieść o owym mnichu, potykającym się na tarczy księżycy z królem: „widzieli bowiem niektórzy z czuwających w nocy - czytamy u wielkiego historyka - na tarczy księżycy zwawą walkę między królem a mnichem, która - przez niejaki czas trwała. Potem król owego mnicha zwyciężył i strącił z księżycy na ziemię”.

„Poczytano to za cud prawdziwy, który króla o przyszłym zwycięstwie upewnił” - pisze Długosz, dalej. Ludzie głęboko wierzący we wpływ świata nadprzyrodzonego na sprawy ziemskie mogli ujrzeć taką zjawę, a w każdym razie opowieść o niej wzmacniała na duchu. Król znalazł się wyraźnie pod jej wpływem. Współczesne z czasu ostatniej wojny często i gęsto obiegujące przepowiednie, wiara w nie, stąd się rodowodem wywodzą, często też takie przepowiednie umyślnie tworzone.

Ale Jagiełło wszystkiego na wolę Boską nie zdawał, wiedział, że i sam ręki przyłożyć musi. „Od głośnego wołania i krzyczenia w czasie bitwy, kędy trzeba było upominać i zagrzewać rycerstwo do walki, tak był ochrypl, że i w tym dniu i w następnym z trudnością i ledwo z bliska można go było zrozumieć”. Król dowodząc, szczególną uwagę poświęcił celowemu dosyłaniu rezerw do linii boju. Polacy u końca bitwy mieli jeszcze rezerwy do rozporządzenia, podczas gdy wielki mistrz Ulrych von Jungingen rezerwowymi 16-tu chorągwiami nie zdołał zmienić niepomysłnego dla siebie przebiegu bitwy.

Na zwycięstwo złożyły się więc praca pokoleń, dzielność bohaterów grunwaldzkich, wiara ich, w słuszność sprawy i poparcie u Boga, rozum i energia króla. Ani krzty pychy i zarozumiałości u niego. „Gdy Mszczuj ze Skrzynna doniósł... królowi..., że Ulryk, mistrz pruski, w bitwie poległ, a na dowód jego śmierci pokazał królowi noszone przezeń na piersiach relikwie świętych, które towarzysz Mszczuja, imieniem Jurga, zdjął z zabitego, król Władysław westchnął żałośnie i zapłakał, dziwiąc się tak niezwyklej losu odmianie, albo raczej ukorzeniu dumy i wyniosłości ludzkiej.

Zwycięzca w wiekopomnym starciu, tuż po zakończeniu bitwy, „zsiadł z konia, a zanim namiot mu przyrzadzono, strudzony pracą i upałem położył się w cieniu pod krzakiem jeżynowym, na usłanym z liści jaworowych łożu”. Taka prostota cechowała zwycięzcę w bitwie pod Grunwaldem.

Nazwano ją od wsi Grunwaldu, ponieważ ostateczną klęskę ponieśli Krzyżacy na polach Grunwaldu, t.j. na tyłach pierwotnego, swego stanowiska, cofając się w popłochu po południu.

Wiadomo, że pokój toruński, zawarty z pocz. 1411 r., nie przyniósł takich korzyści, jakich można było się spodziewać po zwycięstwie grunwaldzkim. Pokój toruński zwracał tylko Litwie Żmudź, ale i ją jedynie na czas życia Jagiełły i Witolda. Wojska polsko-litewskie zwłóczyły najpierw z oblężeniem Malborka, później zaś od tego oblężenia, mimo gwałtownych protestów podkanclerzego Trąby, odstąpiły. Zmarnowano wiele, nie odjęto Krzyżakom Pomorza Gdańskiego, które po klęsce krzyżackiej, wespół z ziemią chełmińską poddawało się Polsce, wywołano w Polsce wielkie rozgoryczenie. Wojny, jakbyśmy dziś powiedzieli, nie wygrano politycznie. Ale skutki zwycięstwa i tak były bardzo doniosłe.

Najpierw, nie wygrał wojny Zakon, a zwycięstwo Zakonu równałoby się zagładzie Polski. Następnie Zakon otrzymał cios u swoich korzeni, cios, po którym nie zdołał już wznieść się do dawnej świetności.

„I nie tylko przeniewierczy Zakon Krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie”.

Prysnął najpierw urok Zakonu na Pomorzu Zachodnim. Księcia Kazimierza Szczecińskiego, wziętego jeńcem pod Grunwaldem, potraktował król łagodnie, podobnie jak i jednego z książąt śląskich, walczącego po stronie Zakonu, księcia Konrada Oleśnickiego.

Zaraz też po Grunwaldzie bliski położeniem swych dzierżaw w Polsce, książę słupski Bogusław VIII złożył Jagielle hołd pod Malborkiem. Odtąd zaczyna się, przez wiek trwająca, bliska współpraca książąt Pomorza Zachodniego z Polską.

Wielkie wrażenie sprawiło zwycięstwo i na Śląsku. W czasie następnej wojny z Krzyżakami, toczonej w r. 1414, siedmiu książąt śląskich walczyło u boku Jagiełły. I Śląsk wchodzi po Grunwaldzie w koło wpływów polskich.

# Kazimierz Tymieniecki (1887 – 1968) – wybitny mediewista

Wybitny polski historyk-mediewista. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowca Wolnej Wszechnicy Polskiej, współorganizator w roku 1919 Uniwersytetu Poznańskiego. Redaktor "Roczników Historycznych", swoją działalność prowadził w PAU i PTPN, a później PAN (członek tytułarny 1952, członek rzeczywisty 1957). W 1959 roku Uniwersytet Warszawski, w 1960 - Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, a w 1964 - Uniwersytet Jagielloński przyznały mu tytuły doktora honoris causa. Niektóre dzieła: *Polska w średniowieczu*, *Z dziejów miast i mieszczaństwa w późnośredniowiecznej Wielkopolsce*, *Dzieje Niemiec do początku ery nowożytnej*.

## PAWEŁ WŁODKOWIC

Z rozprawy Kazimierza Tymienieckiego: „Moralność w stosunkach między państwami w poglądach Pawła Włodkowica”

„Siew rzucam w rolę przyszłości!  
Zaiste Ziarno me zdrowe, i płodne, i czyste...!”

Maria Konopnicka

Mistrz Paweł Włodkowic, doktor praw i rektor uniwersytetu krakowskiego, był bojownikiem polskiej myśli politycznej w XV wieku. Nieprzychylny stanowisko Zygmunta Luksemburskiego skłaniało Polaków do stanowczego zwalczania uroszczeń władzy cesarskiej i teoretycznych podstaw, na których się opierała. Gwałty i najazdy Krzyżaków na ziemie polskie i litewskie wywoływały naturalne dążenie do potępienia postępowania zakonu niemieckiego, jako urągającego prawu i moralności... Włodkowic, urodzony w ziemi, która szczególnie ucierpiała w czasie najazdów krzyżackich [Ziemia Dobrzyńska], tem goręcej mógł się przyłączyć do krucjaty duchowej przeciw zakonowi, oparł ją zaś na fundamentach prawa i moralności. W stosunkach między państwami, przeciwstawił on krwawej misji niemieckiej pokojową misję polską w krajach, przyłączonych do zachodniego chrześcijaństwa i kultury... Według poglądów Włodkowica istnieją dwa systemy nawracania pogan. Pierwszy to system przemocy, gwałtów, grabieży i krwawych wojen, drugi - system oddziaływania misyjnego. Pierwszy jest systemem krzyżackim, drugi polskim [Unia Polski z Litwą].

W roku Grunwaldu bawił Włodkowic we Włoszech, dla studiów i spraw politycznych. Do niego i innych duchownych w Rzymie zwracał się list Wojciecha Jastrzębca z dnia 29 lipca 1410 roku - z zawiadomieniem o zwycięstwie. Jastrzębiec wzywał ich, „jako synów nie tylko ojców naszych, ale także królestwa i narodu polskiego, o którym chełpliwie powiadali Krzyżacy, że zniszczą go doszczętnie”, aby „bronili wobec papieża sprawiedliwej sprawy pana i króla w słowach umiarkowanych skromnością, lecz z nieustraszoną ducha odwagą i wytrwałością niczem niewzruszoną”.

Siła przekonań i talent polityczny Włodkowica przejawiał się w pełni na soborze w Konstancji, który był rodzajem kongresu międzynarodowego i obok kościelnych poruszał też sprawy polityczne. Występuje na nim Włodkowic jako oskarżyciel zakonu i szermierz sprawy polskiej w sporze z Krzyżakami.

Z traktatów przedstawionych soborowi z cytat kanonów i pisarzy kościelnych, przebija myśl oryginalna i świadoma celu polskiego uczonego. Stoi on na stanowisku zupełnej



niezawisłości Polski wobec Niemiec, odrzuca system polityczny cesarstwa, choć jednocześnie wskazuje możliwość istotnego zjednoczenia kiedyś państw na innej podstawie...

W stosunkach między narodami, podobnie, jak w stosunkach między ludźmi, obowiązują też same nakazy moralne. Nie czyni się rzeczy złych, z którychby wypływały dobre. Stosuje się to do wojen, toczonych między państwami. Wojna jest słuszną, jeżeli jest prowadzona o odzyskanie *rzeczy* zabranej, lub dla obrony ojczyzny. Wojna nie może być podejmowana z nienawiści, zemsty lub chciwości, Walczyć nie jest przestępstwem, lecz walczyć dla zdobyczy to grzech ciężki. Duchowni nie powinni przelewać krwi, należy też unikać walk w święta. W żądaniu tem przebija wyższość humanitarna przedstawiciela polskiego nad rycerzami zakonnymi, którzy krwawymi wojnami na ziemi pogańskiej, rozpoczynanemi w dzień Matki Boskiej, pragnęli uczcić swą patronkę... Ziemie, zdobyte siłą oręża, mniema Włódkowic, nie stają się własnością zdobywców, zwrócić je należy pod grozą utraty zbawienia... Prawo natury obowiązuje zarówno chrześcijan jak pogan. Spokojnych pogan nie wolno w ich posiadaniu naruszać; w sprawach religijnych obowiązują wobec nich też same zasady tolerancji, jak i w stosunkach państwowych... Nie należy niewiernych orężem lub prześladowaniem zmuszać do przyjmowania wiary chrześcijańskiej. Taki sposób postępowania jest z krzywdą bliźniego. Nikt nie może być zmuszany do jakiegokolwiek wierzeń. O przyjęciu wiary przez pogan rozstrzygać winna ich wolna wola i łaska boża.

Nie prowadzą słusznej wojny ci, którzy napadają niewiernych, pokój zachowujących. Zakazuje tego prawo naturalne, zgodne z zasadą: czyn to, co chcesz, żeby tobie czyniono. Wojna przeciw niewiernym winna odpowiadać tym samym warunkom etycznym, co i wojna między chrześcijanami, t.j. musi być słuszną...

Włódkowic potępia zasadę: cel uświęca środki. Sposób rozszerzania wiary za pomocą prześladowań sprzeciwia się wierze. Prawo ewangeliczne jest prawem miłości. Krzyżacy grzeszą przeciw niemu. Herezją są ich okrucieństwa, gwałty, napady, sposoby nawracania sprzeczne z chrześcijaństwem i z nauką dekalogu, która głosi: nie zabijaj, nie kradnij...

Traktaty Włódkowica są wyrazem myśli polskiej, będącej odbiciem bardziej pokojowej, aniżeli orężnej działalności Polaków na wschodzie, w krajach litewsko-ruskich. W stosunkach między państwami, zarówno chrześcijańskimi jak i niechrześcijańskimi, zwalczał on i potępiał politykę zaborczą, domagała się poszanowania zasad prawa i moralności, obowiązujących między jednostkami.

**PAWEŁ WŁÓDKOWIC** z Brudzewa, znakomity prawnik i dyplomata, odbył studia kanoniczne w Pradze, gdzie w 1396 roku został nauczycielem, potem w Padwie, gdzie rozwijał działalność profesorską. Jako licencjat kanonów powrócił do Polski i został rektorem uniwersytetu krakowskiego. Władysław Jagiełło cenił go bardzo i wysyłał często w misjach dyplomatycznych. Włódkowic stał się powagą w zagadnieniach dotyczących sporów polsko-krzyżackich. Na soborze w Konstancji był on przedstawicielem nauki i kultury polskiej, obrońcą "wielkiego dzieła unji i zasad sprawiedliwości dla wszystkich jednakiej. Stanowiskiem tem zdobył sobie prawo do niezatartej pamięci w dziejach nie tylko narodu, ale i ludzkości.

Ostatnie lata życia spędził Włódkowic w zaciszu klasztornej, umarł w 1435 roku. Długosz poświęcił mu gorące wspomnienie, słał go za wytrwałą pracę w obronie interesów Polski, za pisma pełne mądrości, miłością ojczyzny natchnione. „Uprawie nauki i badaniom tak był oddany, że ślęcząc nad księgami, zapominał o posiłku i dopiero słudzy mu to przypominać musieli”.



# **Ignacy Chrzanowski (1866 – zm. w 1940 r. w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen) – historyk literatury polskiej**

**Historyk literatury, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.** Pochodził z rodziny ziemiańskiej, był synem Bolesława i Heleny z Dmochowskich; dalekie kuzynostwo łączyło go z Joachimem Lelewelem i Henrykiem Sienkiewiczem. Uczęszczał do V gimnazjum w Warszawie (1876-1883), następnie studiował filologię, filozofię i historię na Uniwersytecie Warszawskim (1883-1888) i Wrocławskim (1890-1891); uzupełniał studia w Berlinie i Paryżu (1891-1894). Od 1894 r. pracował jako nauczyciel historii literatury, historii Polski i języka polskiego w szkołach prywatnych w Warszawie; publikował i redagował m.in. "Przegląd Pedagogiczny", "Ateneum", "Pamiętnik Literacki".

W 1910 r., mimo braku stopnia doktorskiego, został zatrudniony jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i kierownik Katedry Historii Literatury Polskiej (od 1912 r. I Katedra Historii Literatury Polskiej); o nominacji tej zadecydowały wpływy Henryka Sienkiewicza oraz opinia Stanisława Tarnowskiego, który wysoko cenił podręcznik Chrzanowskiego *Historia literatury niepodległej Polski* (1906). Chrzanowski prowadził na uniwersytecie wykłady z historii literatury polskiej oraz źródeł historycznych do literatury polskiej. W 1931 r. wskutek tzw. reformy jędrzejowiczowskiej został pozbawiony katedry i przeniesiony na emeryturę; kontynuował wykłady na uczelni jeszcze do 1936 r., mianowany profesorem honorowym.

W pracy naukowej zajmował się literaturą polskiego odrodzenia, oświecenia i romantyzmu, dziejami myśli filozoficznej w literaturze polskiej, kulturą średniowieczną oraz polską literaturą religijną. W *Historii literatury niepodległej Polski* przedstawił własną syntezę historii literatury polskiej w latach 965-1795; *Historia* była początkowo przeznaczona dla szkół średnich, po rozszerzeniu stała się jednym z ważniejszych podręczników akademickich i doczekała się szeregu wydań.

W 1906 r. został członkiem-korespondentem, w 1914 członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności (PAU); przewodniczył Komisji Historii Filozofii Polskiej AU i Komisji Historii Literatury Polskiej PAU, był członkiem Komisji Języka Polskiego AU. Był członkiem licznych Towarzystw Naukowych.

W listopadzie 1939 r. został aresztowany przez Niemców w ramach Sonderaktion Krakau; więziony w Krakowie, Wrocławiu i Sachsenhausen, zmarł w obozie na zapalenie płuc.

Do grona jego uczniów zaliczali się m.in. Franciszek Bielak, Waław Borowy, Roman Brandstaetter, Jan Stanisław Bystroń, Kazimierz Chodynicki, Wincenty Danek, Maria Dłuska, Zenon Klemensiewicz, Julian Krzyżanowski, Tadeusz Lehr-Splawiński, Tadeusz Mikulski, Stanisław Pigoń, Roman Pollak, Mieczysław Rulikowski, Bogdan Suchodolski, Jan Sztudynger i Kazimierz Wyka.

## **WIEK ŻŁOTY**

Z książki Ignacego Chrzanowskiego „Historia literatury niepodległej Polski”

Oświeconem było społeczeństwo polskie w wieku XVI, ale źródłem tej oświaty nie były szkoły krajowe, które nie zaspokajały wymagań spragnionego wiedzy narodu. *A k a d e m i a k r a k o w s k a u p a d a ł a c o r a z t o w i ę c e*: zamiast humanizmu uprawiała scholastykę, a za główne swoje zadanie poczytywała nie naukę, lecz dochowanie wierności Kościołowi katolickiemu wobec szerzącej się reformacji. Wystąpiła akademia do walki z reformacją, ale była to

walka raczej bierna, niż czynna, głównie bowiem polegała na tem, że nie przyjmowano ani do akademii, ani do podwładnych jej szkół innowierców. Ci zakładali własne szkoły, które wprawdzie pod niejednym względem były lepsze od katolickich, ale i one nie odpowiadały bynajmniej wysokim zadaniom szkoły, i one bowiem miały charakter nie tyle naukowy, ile wyznaniowy. Oprócz akademii krakowskiej powstały w XVI wieku jeszcze dwie inne, w Wilnie (1578) i Zamościu (1595); ale pierwsza, będąca w ręku jezuitów, uprawiała, podobnie jak akademia krakowska, prawie wyłącznie scholastykę i teologię i walczyła z innowiercami, a druga rozwijała się pomyślnie tylko dopóty, póki żył jej wielki założyciel, Jan Zamojski (zm. 1605).

Nie szkołom więc krajowym zawdzięczała Polska XVI wieku swą wysoką oświatę, ale, po pierwsze, samemu życiu (mianowicie ruchowi politycznemu i religijnemu), a po drugie, szerzącemu się coraz to więcej wpływowi cywilizacji włoskiej (humanizmowi).

Ruch polityczny był niesłychanie żywy... Szlachta dążyła do zreformowania państwa w ogóle (do tzw. naprawy Rzeczypospolitej), pragnąc utrwalić i uprawnić swoją złotą wolność. I znów odniosła zwycięstwo. Po bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta (1572) złota wolność stała się prawem: odtąd króla obierali nie przedstawiciele narodu, ale cała szlachta (viritim), nowoobрани zaś król musiał przysięgać, że wykona warunki, podyktowane mu przez szlachtę (pacta conventa). Jedno i drugie, zarówno elekcyja viritim, jak pacta conventa, ukoronowało złotą wolność, ale zarazem podkopało potęgę państwa. Odtąd szlachcic z dumą mówił sobie: „Urodziłem się wolnym szlachcicem, nie boję się nikogo, i króla samego”; pysznił się, że ma prawo obierać sobie króla i że sam może nim zostać; rozumował, że, skoro jest wolny, więc może postępować tak, jak mu się żywnie podoba; lekcewał prawa, nie szanował króla i urzędu; uwierzył w mądrość przeklętej zasady: „Nierządem Polska stoi”. Silna ręka Batorego umiała wprawdzie utrzymać w Polsce porządek, a jego wielka głowa umiała zapalić szlachtę do zgodnych i wielkich czynów: do wojny moskiewskiej, w której oręż polski nieśmiertelną okrył się chwałą; potężną więc jeszcze była Polska za króla Stefana, ale, gdy jego nie stało, złota wolność wydawać zaczęła owoce: rozpanoszył się nierząd straszliwy, król tracił nie tylko władzę, ale i powagę, niewola chłopów stawała się coraz cięższą, miasta szybko upadały, zachwiała się i powaga sejmu walnego, bo sejmiki coraz to odbierały mu władzę; słowem, państwo staczało się powoli w przepaść, w którą stoczyło się wreszcie w końcu XVIII stulecia. Tak więc ruch polityczny szlachty w wieku XVI był dla państwa w skutkach swoich zgubny, ale na oświatę wywarł wpływ niezmiernie dodatni: już to jedno, że szlachta brała tak żywy udział w życiu publicznym, rozwijała ją i oświecała, kształciła i pobudzała do zastanawiania się nad sprawami państwa.

Olbrzymi wpływ na oświatę społeczeństwa wywarł również ruch religijny, mianowicie reformacja. Już za Zygmunta Starego szerzyła się nauka Lutera w ziemiach, graniczących z Niemcami, z całą siłą jednak wybuchła reformacja dopiero za Zygmunta Augusta. Z początku poprzestawano na ostrej krytyce duchowieństwa, któremu słusznie zarzucano życie niemoralne i nadmierną chciwość grosza; domagano się kościoła narodowego, to jest niezależnego od Rzymu, na sejmach wołano, aby słowo Boże było głoszone „w czystej postaci” (mniemano bowiem, że Kościół katolicki wypaczył je i zepsuł); aż wreszcie szlachta, chcąc się wyłamać spod władzy Kościoła, zaczęła tłumnie z nim zrywać, tak dalece, że zdawało się, iż Polska szlachecka na zawsze przestanie być katolicka.

Tymczasem stało się inaczej. Reformację w Polsce wywołały nie przyczyny religijne, ale społeczne i polityczne: nie o istotę religii chodziło szlachcie, ale głównie o to, aby złamać władzę i przywileje duchowieństwa: aby nie płacić dziesięcin, nade wszystko zaś, aby nie podlegać sądom biskupów (tak zwanej jurysdykcji duchownej), którzy mieli prawo sądzić i żądać od urzędów świeckich, by karały tych, którzy łamią przepisy kościelne. Otóż, kiedy na sejmie piotrkowskim roku 1552 zapadła uchwała, że urzędy świeckie nie będą wykonywały wyroków sądów biskupich, upadła tem samem jedna z najważniejszych pobudek do zrywania z Kościołem katolickim. To jedno. Po drugie, większość szlachty, choć zmieniła wyznanie, w głębi serca tęskniła do okazałości i przepychu nabożeństwa katolickiego, żał jej było wyrzekać się kultu Najświętszej Panny i nabożeństwa do świętych: ukradł złodziej szlachcicowi konia, jakże nie pomodlić się do św. Lenarta? Zginał wieprz, jak nie błagać św. Antoniego, by się znalazł? Po trzecie, w łonie samej reformacji nie było zgody: ponieważ tak wielkiej wolności sumienia, jak w Polsce, nie było na całym świecie, więc

nigdzie nie powstało tyle, co u nas, sekt religijnych, które, pomimo licznych usiłowań, nie mogły dojść z sobą do zgody.

Najtrudniej było o zgodę pomiędzy ewangelikami a arianami. Arianie, czyli antytrynitariusze to najskrajniejsza sekta XVI wieku: odrzucali dogmat bóstwa Jezusa Chrystusa (a zatem dogmat Trójcy Św.), chociaż przejęli się głęboko moralnością chrześcijańską; nienawidzono ich powszechnie; zarówno katolicy, jak ewangelicy, miotali na nich oszczerstwa, a oni twardo stali przy swej nauce, co jeszcze bardziej wzmagало zawziętość ich nieprzyjaciół. Otóż ta niezgoda podkopywała siłę reformacji w Polsce, tem więcej, że Kościół katolicki, dzięki reformom, dokonany na soborze powszechnym w Trydencie, wzrastał w siłę i powagę. Upadała więc reformacja szybko już w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta; nie ocalała jej bezprzykładna na całym świecie tolerancja religijna, która po śmierci Zygmunta Augusta stała się prawem państwowem mocą tej samej konfederacji warszawskiej, która zapewniła szlachcie wolność polityczną. Katolicyzm zwyciężał, bez środków gwałtownych, jak gdzie indziej; przyczynili się do jego tryumfu jezuiti, których sprowadził do Polski Hozyusz.

Cały ten ruch religijny miał nieobliczone następstwa dla oświaty. On to rozbudził życie umysłowe w większym jeszcze stopniu, niż ruch polityczny, a nie tylko rozbudził, ale i rozszerzył: jak Polska długa i szeroka, wszędzie sprawa religijna budziła w umysłach mieszczan i szlachty tak wielkie zajęcie, jak nigdy przedtem i nigdy potem; dostarczała obficie pokarmu umysłowego, pobudzając do myślenia; każdy jako tako wykształcony człowiek, duchowny, czy świecki, nie tylko politykował, lecz nadto rozprawiał o religii i Kościele; rozwijał się więc umysł, budził się zmysł krytyczny. Dawniej jedynym niemal środowiskiem życia umysłowego był Kraków, teraz powstały ogniska nowe: Pińczów, Raków, Lublin, Wilno, Brześć Litewski i inne.

Potęzną dźwignią oświaty w XVI w. był wreszcie h u m a n i z m . Zniechęcona do akademii krakowskiej młodzież coraz to tłumniej jeździła po naukę za granicę, zwłaszcza do Włoch, które całej Europie przodowały oświatą, ogładą obyczajów, literaturą i w ogóle cywilizacją. Roilo się po uniwersytetach włoskich od młodzieży polskiej, która nie traciła czasu, pilnie przykładała się do nauki, a za powrotem do ojczyzny szerzyła nabytą wiedzę i cywilizację po całym kraju. To też humanizm rozwinął się w Polsce wspaniale. Znajomość języka greckiego była wprawdzie rzadka (znali go tylko ludzie najukszałceńsi), ale za to znajomość łaciny była tak powszechna, że, jak świadczy współczesny historyk, Marcin Kromer, w samych Włoszech trudno było znaleźć tylu mówiących po łacinie, co w Polsce. Chętno się tem i popisywano, i już w wieku XVI utrwalił się zwyczaj, że w mowach, do których wygłoszenia tak skorzy byli dawni Polacy, w listach i broszurach ulotnych sypano, jak z rękawa, nie tylko wyrazami, ale całemi zdaniem i łacińskimi. Powszechna znajomość łaciny umożliwiła powszechną znajomość literatury rzymskiej: z zapalem rozczytywali się Polacy w pismach autorów rzymskich, podziwiali ich piękność i mądrość, i tym sposobem przyswoili sobie całe mnóstwo pojęć, poglądów i zasad starożytnych i często ślepo wierzyli w ich słusność. Miało to ujemną stronę, bo przecie nie wszystko, co wymyśliła starożytność, jest dobre i mądre, ale miało i stronę dodatnią, rozszerzało bowiem widnokręgi umysłowe.

Trzy więc były główne źródła, z których płynęła oświata Polski XVI wieku: ruch polityczny szlachty, reformacja i humanizm. A była to oświata rzetelna i wysoka, i literatura zatem rozwinęła się wspaniale.

Teraz dopiero runęło do szczętu uprzedzenie średniowieczne, że językiem literackim może być tylko łacina, teraz dopiero język ojczysty otrzymuje w literaturze przewagę nad obcym, łacińskim. Wpłynął na to po części humanizm: we Włoszech, gdzie się tyle młodzieży polskiej kształciło, minęły już czasy ślepego uwielbienia i naśladownictwa literatury rzymskiej, kiedy to głównem staraniem humanistów było dorównać w piękności języka łacińskiego autorom rzymskim; teraz humaniści włoscy już zrozumieli, że największa sztuka polega nie na tem, żeby pisać pięknie po łacinie, ale na tem, żeby pisać p o w ł o s k u równie pięknie, jak Rzymianie pisali po łacinie; tym sposobem rozwinęła się w XVI wieku we Włoszech bogata literatura n a r o d o w a . Otóż za przykładem Włochów poszli Polacy: i oni zrozumieli na koniec tę prawdę, że językiem literackim powinien być język ojczysty. Główną jednak przyczyną zwycięstwa języka polskiego w literaturze była reformacja, jej zwolennicy bowiem, chcąc mieć posłuch w jak najszerszych masach społeczeństwa, musieli się

posługiwać zarówno w mowie, jak w piśmie, językiem powszechnie zrozumiałym, a więc ojczystym; musieli przede wszystkim postarać się o to, aby Pismo święte było dla wszystkich dostępne: stąd pierwszy drukowany przekład polski Ewangelii zawdzięcza literatura nasza nie katolikom, lecz protestantom, mianowicie Stanisławowi Murzynowskiemu; musieli dalej postarać się o pieśni religijne w języku narodowym i stąd powstają tak zwane kancjonały (t.j. śpiewniki) polskie. Wówczas to i duchowieństwo katolickie, chociaż niechętnie patrzyło na spolszczanie się literatury religijnej, zrozumiało, że jeśli chce skutecznie walczyć z reformacją, musi koniecznie posługiwać się językiem ojczystym; więc rozwinęło się wspaniałe piśmiennictwo religijne, które stanowi najbogatszą gałąź literatury polskiej XVI wieku, a na które, prócz przekładów Pisma św. i pieśni religijnych, złożyły się kazania, dzieła teologiczne, a nade wszystko bogata, niezmiernie żywa i gwałtowna polemika religijna. Otóż to wywołane przez reformację piśmiennictwo religijne, z jednej strony, przyczyniło się w najwyższym stopniu do wyrobienia języka polskiego, a z drugiej, do utrwalenia w literaturze języka ojczystego; słowem, reformacja była potężnym czynnikiem unarodowienia literatury.

I humanizmowi zawdzięcza literatura polska wiele dobrego. Znajomość znakomitych historyków, polityków, mówców i poetów starożytnych przyczyniła się do rozwoju literatury historycznej, politycznej, wymowy i poezji. Historycy usiłują pisać tak pięknie, jak słynny dziejopis rzymski Liwiusz; politycy szukają mądrości w pismach Platona, Arystotelesa i Cycerona; mówcy budują równie piękne i kształtne okresy, jak Cyceron; poeci naśladują poetów rzymskich, zwłaszcza Horacego. Naśladownictwo to sięgało czasem za daleko: składni polskiej nadawano tok łaciński, w poezji posługiwano się mitologią, w prozie do znudzenia przytaczano różne przykłady z dziejów starożytnych itd.; ale z drugiej strony, rozczytywanie się w literaturze starożytnej - przyniosło piszącym tę wielką korzyść, że rozwinęło i udoskonaliło w nich poczucie estetyczne, t.j. zmysł piękna, że nauczyło ich sztuki dobrego pisania. Piękność swoją - piękność języka, stylu i w ogóle piękność formy - zawdzięcza literatura nasza XVI stulecia głównie humanizmowi.

A jak piękna jest forma literatury wieku złotego, tak szlachetna i mądra jej treść. Żywy ruch religijny, wywołany przez reformację, był obfitym pokarmem nie tylko dla umysłów, ale i dla serc: pobudzając bowiem ludzi do zastanawiania się nad sprawami religii i moralności, do zgłębiania nauki Jezusa Chrystusa, budził w ich duszach uczucia szlachetne; to też pełna podniosłych uczuć jest literatura, pełna miłości Boga i człowieka, na wskroś przesiąknięta zasadami moralności chrześcijańskiej. Najpiękniejsze pisma XVI wieku: 0 naprawie Rzeczypospolitej Modrzewskiego, Treny i Psalterz Kochanowskiego, Kazania sejmowe Skargi - należą zarazem do najpodnioślejszych utworów w całej naszej literaturze.

Najznakomitsi pisarze są jednocześnie najszlachetniejszymi nauczycielami swego narodu, bo, sami ducha chrześcijańskiego pełni, pragną przelać go w serca czytelników, pragną prowadzić swój naród drogą cnoty, drogą moralności chrześcijańskiej. A oprócz moralności ogólnej, oprócz miłości Boga i człowieka, uczą go moralności patryotycznej i miłości ojczyzny. Ogół szlachty, rozkochany w złotej wolności, zapomniał o obowiązkach względem ojczyzny: literatura przypominała mu o nich; uciskał chłopów: ona stawała w ich obronie; unikał rzemiosła wojskowego, wołać siedzieć spokojnie na wsi: ona przestrzegała, że bez wyćwiczonego żołnierza państwo potężnym być nie może; uwierzył w zasadę: „Polska nierządem stoi”: ona uczyła, że zasada to głupia i niegodziwa. Słowem, duch obywatelski, mądry i szlachetny patryotyzm znamionuje literaturę XVI wieku, jest jedną z najwybitniejszych i najpiękniejszych jej cech.

Niestety, ogół nie chciał słuchać swoich mądrych i zacnych nauczycieli, i to napelniło ich serca smutkiem głębokim, niepokojem gryzącym i trwogą bolesną; to też w pismach XVI wieku dźwięczą silnie przecucia smutnej przyszłości, raz w raz rozlegają się przepowiednie upadku Polski. Te proroctwa to także wybitne znamię literatury XVI stulecia.

**W Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Jagiełły  
działa jedyny w Płocku  
Międzyszkolny Klub Myśli Polskiej  
Zajęcia prowadzi Tomasz Zbrzezny**

**Program zajęć zrealizowanych w listopadzie i grudniu 2008 r.:**

- Jan Kochanowski – Szachy (poemat) oraz rekonstrukcja partii szachowej opisanej przez poetę.
- Włodzimierz Jarosz – Opowiadania z dziejów ojczystych dla klasy V szkoły podstawowej drugiego i trzeciego stopnia, Ossolineum, Lwów 1937 („Młodość Hetmana” – Opowieść o hetmanie Janie Tarnowskim).
- Jan Tarnowski – Consilium rationis bellicae (rozdziały: „Wojska ciągnięcie”, „Nauka kładzenia obozu”).
- Andrzeja Frycza Modrzewskiego rozważań przed królem, senatem, biskupami, kapłanami, szlachtą, narodem Polski i całej Sarmacji o poprawie Rzeczypospolitej; Księga II. O prawach.
- Platon – Państwo (fragment opisujący mit o pierścieniu Gygesa – materiał do rozważań o fundamentach prawa moralnego i stanowionego, o źródłach ludzkiej przyzwoitości).
- Józef Piłsudski – Jaką mamy przed sobą drogę? (ostatnia czytanka w przedwojennym gimnazjum przed pójściem ucznia do liceum).
- Andrzeja Frycza Modrzewskiego rozważań przed królem, senatem, biskupami, kapłanami, szlachtą, narodem Polski i całej Sarmacji o poprawie Rzeczypospolitej; Księga IV. O Kościele.
- Breviarium fidei. Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła (fragmenty Dekretów Soboru Trydenckiego).
- Melchior Wańkowicz – Biblioteki domowe, w: Karafka La Fontaine’a, t. 2.
- Roman Ingarden – O dyskusji owocnej słów kilka.
- Witold Doroszewski – Zasady dyskusji naukowej, Studia Filozoficzne, nr 1 (40) 1965.
- Maciej Kazimierz Sarbiewski, Charakterystyka Polaków.
- Faust Socyn – Wykłady rakowskie (fragm.: Czy wolno brać udział w wojnie?, Nie należy ludzi karać śmiercią), wyd. Delio Cantimori, Per la storia degli Eretici Italiani del secolo XVI in Europa, Roma 1937, s. 247-249.
- Jonasz Szlichtyng – Apologia pro veritate accusata (fragm. o odmiennych funkcjach Kościoła i państwa).
- Katechizm rzymsko-katolicki z lat 70. XIX wieku (hasło: kara śmierci).
- Aleksander Bocheński – Rzec o psychice narodu polskiego (fragment), PIW 1986.
- Edmund Lewandowski – Polski charakter narodowy, w: W kręgu religii i historii, 1987.
- Platon – Państwo (Opowieść o jaskini, fragment początku VII księgi).
- Ks. Piotr Skarga – Kazania sejmowe (1597): Kazanie trzecie – O drugiej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z niezgody domowej.
- Ks. Piotr Skarga – Kazania sejmowe (1597): Kazanie szóste – O monarchijej i królestwie albo o czwartej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z osłabienia królewskiej dostojności i władzej.

**Zajęcia w każdą środę o godz. 17.00  
w sali nr 17 na parterze szkoły.  
Zapraszamy młodzież płockich szkół.**